

MOJE MIASTO

www.mojemiasto.slupsk.pl

Nr 7 (212) 7 kwietnia 2012 r.

ISSN 1644-4507

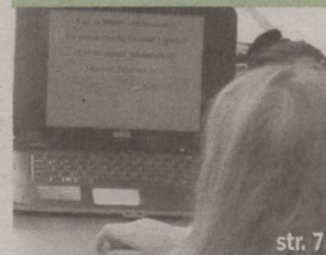
Następne wydanie MM w dniu 28 kwietnia

Misterium Męki Pańskiej str. 12

Motto

Miłość silniejsza jest od śmierci, ale zdarza się, że mizerny nałóg silniejszy jest od miłości.
(Marie von Ebner-Eschenbach)

Szkola Szpitalna



str. 7.

Łajba



str. 8.

Kaszubskie zwyczaje



str. 10.



PRZETWÓRSTWO RYBNE "ŁOSOŚ" SP. Z O.O.
... konserwy rybne
to nasza specjalność ...

Gabinet Medycyny Estetycznej

dr Małgorzata Lewicka-Kisiel

**BEZPŁATNA
KONSULTACJA**

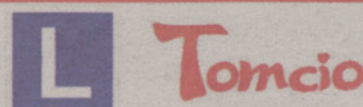
Słupsk, ul. Kotarbińskiego 7/1

- BOTOX
- WYPEŁNIANIE ZMARSZCZEK
- MODELOWANIE UST I POLICZKÓW
- REWITALIZACJA DEKOLTU I DEONI
- LIKWIDACJA NADPOTLIWOŚCI PACH

Zapraszamy panie i panów
www.botulinum.pl

Rejestracja: tel. kom. 505 905 196

Słupsk,
tel. 501 334 323



UWAGA kierowcy zawodowi
kwalifikacja wstępna
szkolenia okresowe
kat. B, B+E, C, C+E

www.naukajazdy.slupsk.pl



Adkonis

Ferma kur, gospodarstwo rolne

Sprzedaż jaj



Robert Adkonis, Kwakowo
tel. 59 846 25 11

ZAPRASZAMY



OKRĘGOWA STACJA KONTROLI POJAZDÓW

w Słupsku, ul. Portowa 10, tel. 59 811 48 73



**rolety
okienne**

Słupsk, ul. Tuwima 23, tel. 59 84 20 600, biuro@alko.com.pl

Święto zmartwychwstania demonów

Tegoroczna samorządowa wiosna w Szupsku rozkwita rozstrzygnięciem... my politycy jedyń sprawiedliwi - jedynej słusznej partii i linii osądzimy i „rozstrzelamy” kogo trzeba. Pomogą nam nasi wypróbownicy „talibowie” na forach internetowych. Biali z nienawiści jak szary symbole - o ironio - niewinności.

Sprawa dotyczy oczywiście budowy Akwaparku w Szupsku. A jeszcze ściślej domniemane go fałszowania dokumentów projektowych i zaniechania urzędniczego.

Nie jest moim celem obrona kogokolwiek i udowadnianie czyjejś niewinności. Chciałem tylko, w tym felietonie, zaprotestować przeciwko przedwczesnemu osądzeniu ludzi. Zanim prokuratura postawi zarzuty, sformułuje akt oskarżenia, a sąd osądzi.

Mam ku temu szczególnie moralne prawo. I chyba nie muszę wszem i wobec tłumaczyć dlaczego?

Tak jak wtedy, przed ponad osmioma laty, tak i teraz odezwały się te same osoby, zmartwychwstały dawne demony kapturowych sądów, wywierania nacisków na organa prawa, wypróbownicy bracia szatana zdobywający się w anielskie szaty. I nie ważne dla nich, że wię-

szosć spraw, które były objęte ich „specjalnym nadzorem” skończyły się u niewinnym oskarżonych. To nic, że uczyniono wielu osobom krzywdę moralną, wtłoczono ich w świat koszmarnych myśli, nieprzespanych nocy, narażono na ogromne koszty sądowe, utratę zdrowia. Ich sumieniom, to nie przeszkadza, siedzą w pierwszych ławkach tam, gdzie siedzieć nie powinni.

To oni są w głównej mierze odpowiedzialni na wywieranie nacisków politycznych na niezależne organa państwa polskiego. To ich wytycznym podporządkowują się funkcjonariusze korzystający z ogromnych przywilejów - nietykalności, którą im dano, aby - znowu o ironio - byli niepodatni na szantaż lub sugestie małych politycznych Adolików - jak określał - takie kreatory, w swoich opowiadaniach młody, nieżyjący już, słupski literat Mariusz Maraszkiewicz.

Jak można domniemać w bezstronność, czy apolityczność byłego prokuratora, szefa CBA, szefa „Solidarności”, którzy po zakończeniu sprawowania funkcji stają się prominentnymi działaczami takiej czy innej partii. Przecież ślepy zauważył, że to zawsze byli żołnierze określonej opcji politycznej - czyniący swoją państwową funkcję, czy podmiot, w którym pracowali -



politycznym orężem. Nie mający nic wspólnego z bezstronnością.

W takim oto państwie żyjemy. To prawda, że chyba, za wyjątkiem sądów, nie możemy mieć, jako obywatele, zaufania do strażników prawa. Dzisiejsza Polska, jest przodującym w Europie krajem pod względem inwigilacji obywateli. Za znaną stacją telewizyjną podaje, że notorycznie podsłuchuje się Polaków, że stosuje się w dalszym ciągu areszt wydobywczy, że najbardziej wiarygodnymi świadkami są przestępcy, że najlepszymi prokuratorami są młodzi dziennikarze śledczy. W Szupsku był taki jeden. Kim był w rzeczywistości, pod względem etycznym i moralnym? - szkoda gadać. Byli i posłowie - strażnicy moralności, po których smród nawet dzisiaj nie pozostał.

Dlatego, wśród wielu, mają w dalszym ciągu taki posłuch im podobni. Odpowiedź wydaje mi się prosta... ale może nie mam racji...

Andrzej Obecny
obecnypoczta.onet.pl

Banda

Moje słowa o naćpanej holoście były skierowane m.in. do Wojciecha Penkalskiego, który na sali sejmowej zachowywał się wyjątkowo agresywnie. Penkalski jest dziś jednym z najbliższych współpracowników Janusza Palikota. Z jego więziennej kartoteki wynika, że był skazywany trzykrotnie. Po raz pierwszy za to, że „wspólnie i w porozumieniu pobił człowieka kijem bejsbolowym i uderzał go nogami po całym ciele”. Po raz drugi za „groźenie świadkowi w celu zmiany zeznań”. I ostatni raz za „pobicie i groźenie bronią w celu wymuszenia rozporządzenia mieniem w wysokości 3 tys. zł”. Przesiedział w więzieniu 2,5 roku. W kampanii wyborczej odgrażał się, że po wejściu do Sejmu zrobi w Braniewiczach porządek. Z kim? Z burmistrzem i proboszczem. Bo to „klika, która obgaduje go z ambony”. - Musimy z Palikotem zrobić porządek w wielu takich miejscach - mówił w rozmowie z dziennikarzem „Gazety Wyborczej”.

„Zerwę się jeszcze raz. Sieknę w ryj, kogo trza. Jeszcze będą o mnie mówić, będą się bać!” - to refren hymnu Ruchu Palikota. SLD się nie boi.

Jeśli ja miałbym coś wspólnego z więzieniami CIA w Polsce, to tyle samo miałby z tym wspólnego ówczesny prezydent RP, którym był Aleksan-

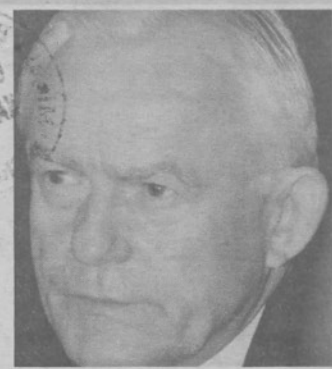
der Kwaśniewski. Prezydent miał dokładnie taką samą wiedzę na temat zwalczania terroryzmu i współpracy Polski z USA, jaką miał premier. Może nawet większą, bo częściej spotykał się z prezydentem USA.

Lecz dzisiaj aby odwrócić uwagę od istotnych spraw Polski, historycznie powraca się do dawnego, nieswieżego tematu.

Marzenia, niektórych, o postawieniu mnie przed Trybunałem Stanu pozostaną tylko marzeniami, bo nie było w Polsce więzień CIA i nie było żadnych tortur. Nie ma na to żadnych dowodów, więc nie ma powodów do obaw.

Temat jest odgrzewany przez „Gazetę Wyborczą”, bo PO - pali się pod stopami. Wcześniej GW informowała o zarzucie zbrodni wojennej, a teraz redakcja spuszcza z tonu. Zbigniew Siemiątkowski nie ma żadnych zarzutów przedstawionych w trybie procesowym.

Naszym niektórym dziennikarom i politykom przypomnę, że w dniu 12 września 2001 roku Rada Północnoatlantycka NATO postanowiła, że pamiętne zamachy terrorystyczne na Waszyngton i Nowy Jork były atakami na wszystkich członków sojuszu i każdego z osobna. Wynika, to przecież z dokumentów NATO. A to oznaczało, że Polska także została zaatakowana. Polskie służby były i mam nadzieję, że są mocnym



punktem koalicji antyterrorystycznej. Zawsze będę po stronie ofiar, a nie po stronie mordców. Najlepszy terrorysta, to martwy terrorysta.

Niektórzy w zarzutach dochodzą do absurdów. Mnie zarzuca się wiele rzeczy, nawet to, że śpiewałem ostatnio pieśń „Mury” Kaczmarekowskiego, że nie powinienem, bo to przecież pieśń solidarnościowa. Otóż, informuję znawców, że nic bardziej mylnego. To pieśń Luisa Llachy, która powstała na długo przed „Solidarnością”, bo w 1977 roku i była hymnem lewicy hiszpańskiej walczącej z faszyzmem frankistowskim. Jacek Kaczmarek wiele razy mówił, że nie jest autorem muzyki „Murów”, tylko tekstu. Za tę pieśń, późniejszy bart Solidarności zdobywał laury na wielu festiwalach. Między innymi na Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie organizowanym przez Socjalistyczny Związek Studentów Polskich jeszcze w czasach PRL-u.

Leszek Miller

Kłopoty Millera

Zaczął się od informacji o tym, że szef Agencji Wywiadu w rządzie Leszka Millera został oskarżony o udział w zorganizowaniu w Polsce w Starych Kiejkutach - ośrodka, w którym CIA w latach 2002 - 2003 przetrzymywała i torturowała więźniów podejrzanych o terroryzm. Chodzi o Zbigniewa Siemiątkowskiego, tego samego, który będąc rzecznikiem w sztabie Aleksandra Kwaśniewskiego w 1995 roku, twierdził, że przyszły prezydent ma dyplom magistra (sam zaś Siemiątkowski jest doktorem nauk humanistycznych, temat pracy doktorskiej: „Koncepcja rewolucji w myśli politycznej Komunistycznej Partii Polski”). Jak by problemów było mało, ten z którym Leszek Miller miał jednoczyć polską lewicę - Janusz Palikot wezwał go do zrzeknięcia się immunitetu poselskiego i wycofania się z życia politycznego. Ten zaś w debacie na temat polityki zagranicznej odwdziaczył się Palikotowi nazywając jego posłów „naćpaną holością”.

Leszek Miller pochodzi z Żyrardowa. Tam ukończył zawodówkę i technikum elektryczne. W 1968 roku wstąpił do PZPR, w 1977 roku ukończył Wyższą

Szkołę Nauk Społecznych przy Komitecie Centralnym PZPR. W wolnej Polsce kilkukrotnie był ministrem, a po wygranych przez lewicę wyborach w 2001 roku stanął na czele rządu. Na początku lat 90 - tych nazwisko jego kojarzone głównie z „moskiewską pożyczką”. Śledztwo w tej sprawie zostało umorzono w okresie rządów SLD.

Zasłynął z barwnych o podtekście erotycznym stwierdzeń. Feministki wręcz uważają go za szowinistę. „Prawdziwego mężczyznę poznaje się po tym, nie jak zaczyna, a jak kończy” (ostatnio zmodyfikowana wersja „prawdziwy mężczyzna nigdy nie koń-

czy”). W ostatnich wyborach parlamentarnych „jeżeli koło partii kręca się osoby, kobiety nieatrakcyjne, to jest coś anachronicznego”, co, co odrzucił wyborców”. Ostatnio błysnął wspólnym wykonaniem z działaczami Solidarności pieśni „Mury” Jacka Kaczmarekowskiego. Jak tłumaczył jest to w oryginalne pieśń hiszpańskiego komunisty.

Leszek Miller to niewątpliwie postać barwna i ciekawa, miał odbudować polską lewicę. Na razie wychodzi na to, że przez najbliższe miesiące będzie się tłumaczył ze swojego udziału w powstaniu w Polsce więzień CIA. Miał z Januszem Palikotem zjednoczyć lewicę, a wycho-

dzi na to, że Palikot postanowił wykreślić sytuację do pozbycia się konkurencji w tej części sceny politycznej. Jak ta wojna na lewicy pomiędzy Ruchem Palikota, a SLD się skończy na razie nie wiadomo. Co jakiś czas słyszymy tylko o przejściu działaczy od Palikota do SLD, bądź z SLD do Palikota.

Leszek Miller mimo, że śpiewał, że mury runą, to sam dziś jest przyparty do muru. Sprawa więzień CIA w Polsce będzie bowiem przez najbliższe miesiące, a może i lata zajmować opinię publiczną w Polsce. A Palikot, no cóż, pewnie cynicznie będzie to wykorzystywał...



Zbigniew Konwiński
Poseł na Sejm RP

Bajka o bandytach emerytach

Zdarzyło mi się już zabrać głos w sprawie zakłamanego projektu nowej ustawy emerytalnej. Szlag mnie jednak trafia, kiedy słyszę kolejne kłamstwa i półprawdy, a do białej gorączki doprowadza mnie arogancja rządzącej pozał się Boże „elity”.

Na kształt przyszłej ustawy trudno już będzie wpłynąć komukolwiek, ale na długość jej szkodliwego życia może mieć wpływ wiele czynników. Choć nie potępiam w czambuł idei zrównania a nawet podniesienia wieku emerytalnego, to słuchać już nie jestem w stanie kłamliwej argumentacji o jej społecznej i ekonomicznej funkcji. Polska jawi się być pierwszym w świecie krajem a Jan Antony Vincent-Rostowski ksywa Jacek pierwszym ministrem, który ubolewa, że obywatele dłużej żyją i chce im skrócić tę nędną wędrówkę na emeryturze. Skutecznie wspomo-

ga rząd w tym dziele coraz „mądrzejsze” ustawy zdrowotne i refundacyjne. Do piachu bandytów sir Vincent. Przychylnie rządowi media trąbią, że im ludzie więcej o projekcie ustawy wiedzą tym chętniej jej założenia akceptują, bo wolą pracować dłużej i pobierać wyższą emeryturę. Tymczasem jest to kolejne kłamstwo, bo według nowej ustawy przy obecnym wieku emerytalnym otrzymasz tylko 50% dzisiejszej emerytury przy podwyższonym wieku więcej, czyli jeśli rząd znowu wcześniej czegoś nie ukradnie, będzie to tyle samo co teraz. Władza sprawdziła reakcję społeczną zabierając uprawnienia emerytalne funkcjonariuszom MO i SB, więc bezprawnym precedens zabierania raz nabytych uprawnień może powtarzać teraz w nieskończoność. Populistyczna z natury rzeczy opozycja, rozdziera szaty nad

tragicznym losem starszej części społeczeństwa, a Solidarność urządza wielotytną demonstrację gdzie panuje atmosfera wesółch pikników, na których uczestnicy zabaw zmieniają się jak na górniczych szczytach. Ale to już proszę Państwa nie jest zabawa. Trudno też nazwać populizmem działania zmierzające do zatrzymania owczego pędu w kierunku radykalnego pogorszenia społeczno-gospodarczej sytuacji Polski i Polaków. Dziś gdy Polska i cała Europa wspomaga żyjących ponad stan Greków czy innych makaroniarzy, naszemu społeczeństwu próbuje się na różne sposoby odebrać nawet minimum egzystencji. Arogancki Tusk sam sobie jednak strzelił w plecy z łuku. Tak radykalnie antyspołeczna polityka państwa gwarantuje powrót do władzy J. Kaczyńskiego i jego wiernych wyznawców a przywrócenie obecnych warunków przechodzenia na zasłużony odpoczynek, stanie się programową ideą jego kampanii wyborczej.

Najgorsze jest jednak to, że będzie miał rację, bo Tusk swoją arogancją przewyższył już wszystkich premierów. Nie da się bowiem pogodzić z logiką, żadnej z tez założeńowych tej tuskowej pseudo reformy, która po raz kolejny zabiera Polakom nabyte prawa bez żadnej za to rekompensaty.

Zdaniem Tuska, sztuką jest obniżyć wydatki, gdy tymczasem prawdziwą sztuką jest takie kierowanie gospodarką, by utrzymać wysoką dynamikę wzrostu PKB i podwyższać w ten sposób dochody potrzebne na zaspakajanie rosnącego poziomu życia obywateli. Polska nie potrzebuje też dodatkowych rąk do pracy, bo na nowe miejsca pracy w Polsce czeka dwa miliony młodych ludzi za granicą i tyleż samo w kraju, a szacuje się, że bezrobocie wzrośnie w tym roku o dalsze 60 tysięcy. Tymczasem ta banda matolew chce na rynek pracy wepchnąć jeszcze 2 miliony starców, którzy zabiorą miejsca kolejnym rocznikom wchodzącej na rynek pracy mło-

dzie. Nie ma w naszym przypadku porównania niewydolność systemu emerytalnego, jest tylko niewydolność systemu państwa, które ukradło i roztrwoniło cały fundusz emerytalny i majątek narodowy. Dziś odbudowaniem funduszu obciąża się obywateli w ramach solidarności pokoleniowej. Jeśli mnie na starość mają utrzymywać wnuki, to ja nie potrzebuję do tego tak niewiarygodnego i złodziejskiego pośrednika jakim jest polskie państwo. Tu nawet nie potrzebna jest, choć z innych powodów pożądana, polityka prorodzinna, bo ręk do pracy jest nadmiar. Tu potrzebna jest dynamiczna polityka gospodarcza zapewniająca nowe miejsca pracy kolejnym pokoleniom. Na łamach centralnej prasy jakiś stętyczący profesor, urągając protestującym oświadcza, że on chciałby pracować do końca życia. Ja też jak nie miałem kiedyś do kogo w domu gęby otworzyć, to nawet do dentysty poszedłem. Gada taki staruszek studentom



zapamiętane ze średniowiecza androny, a później z takiej uczelni wychodzi stado matolew i zasiada w rządowych ławkach. Nam, przynajmniej na razie jest ta ustawa potrzebna jak żabie żyłwy, a Tusk niech lepiej dalej „harata w gałę” pozostawiając reformy specjalistom.

Tadeusz Gawlik
tadgaw.wp.pl

Homo eroticus

Wiosna budzi przyrodę do życia, związana jest niepodzielnie z płodnością, a ta – wśród ludzi, z seksem. Czasem ów seks może być utrapieniem. Dotyczy to tzw. Homo eroticus, którzy są gotowi na wszystko, wszędzie i z każdym. Nawet z osobami zarażonymi wirusem HIV. Nawet jeśli grozi to utratą zdrowia, rodziny czy pracy. Bo seks to ich największy nałóg.

problem leży w relacjach, może w doświadczeniach, może odmiennych potrzebach partnerów. Problem zaczyna się wówczas kiedy człowiek bez znacznej ilości seksu nie potrafi funkcjonować, kiedy seks staje się jedynym „lekarstwem” na nudę, stres, kłopoty. - tłumaczy.

Według amerykańskiej psycholog Marynary Baird seksuolizm należy zacząć leczyć w momencie, kiedy zdamy sobie sprawę z tego, że zachowania związane z seksem i podnieceniem niszczą nasze życie prywatne, rodzinne i społeczne. Zdaniem Martina Kafki, amerykańskiego terapeuty o seksuolizmie można mówić wówczas, jeśli dana osoba przez sześć miesięcy miewa od siedmiu do ośmiu orgazmów na tydzień. - Międzynarodowa Klasyfikacja Chorób ICD-10 uznaje nadmierny popęd seksualny za chorobę.

Mroczny nałóg pożądania

Choroba ta nie pojawiła się nagle jak AIDS. Istniała prawdopodobnie od zawsze, lecz tak jak w przypadku bulimii czy anoreksji, dopiero niedawno badacze wyodrębnili, nazwali i szukają źródeł rozwiązań dla chorych. Nie wszyscy jednak uważają seksuolizm za chorobę. Przez wielu specjalistów bowiem uważany jest on za modę obyczajową. Ale problem istnieje i z roku na rok wzrasta. Sprzyja temu przede wszystkim wszechobecny w naszym codziennym życiu seks; media epatują nim na każdym kroku. Seksem ociekają już nawet reklamy blachodachówek i wiertarek. Sprzyja też coraz powszechniejsze poczucie zagrożenia, alienacji oraz stres, od których człowiek poszukuje różnych form ucieczki. Życiem seksuolika nie rządzi przyjemność lecz przymus. Jest w stanie zniszczyć wszystko, żeby tylko zaspokoić się seksualnie. Uzależnienie wzmacnia się. Zachowania stają się coraz bardziej ryzykowne, coraz trudniej je kontrolować. Poczucie własnej wartości spada, żądza wzrasta. Uczucia ulegają degradacji, więzy społeczne się rozluźniają. Życie rozpada się w drobny mak. - Seksuolizm degraduje. - mówi Monika. Monika wiele razy próbowała uwolnić się od tego uzależnienia. Bezskutecznie. Jak większość seksuolików, panicznie boi się bliskości, choć jednocześnie tęskni za prawdziwym uczuciem. Wstydi się tego co robi, gardzi sobą. Próbowała wielu metod zerwania z nałogiem. Wpadała w seksualną anoreksję - zero myślenia o seksie. Tygodnie fizycznej gehenny - duszności, kołatanie serca, dreszcze, psychiczny głód. Nie wytrzymała. Po dwumiesięcznej głodówce znów rzuciła się na seks.

Balansując na granicy

Kiedy niewinne fantazje zamieniają się w seksuolizm? Co jest normą w seksie? Gdzie kończy się urozmaicenie, a zaczyna dewiacja? Nie jest łatwo jednoznacznie określić, w którym momencie seks staje się uzależnieniem. Czy kilka skoków w bok czyni nas niewiernymi partnerami czy już seksuolikami? Według seksuologa Jarosława Zabojszcza bardzo trudno jest określić moment uzależnienia. - Libido bywa różne, trudno jest jednoznacznie przypisać komuś łatkę uzależnionego. - mówi. Jest natomiast pewien model zachowania, który może być daleki od fizjologii. Sam w sobie tzw. „skok w bok” nie musi wszak dowodzić większego przywiązania do sfery seksualnej. Jeśli tak się zdarzy, warto zastanowić się co mnie/ją/jego do tego popchnęło. Może

ser, terapeuta uzależnienia od seksu - „Erotomania przynosi ból, a nie przyjemność. Po chwilowej rozkoszy przychodzi cierpienie, osamotnienie, pustka i rozpacz”. Seksuolichy nie potrafią czerpać radości z seksu i traktować go jako relacji intymnej. Seks staje się dla nich wartością nadrzędną, dla niego są w stanie poświęcić wszystko łącznie ze zdrowiem, reputacją, pozycją zawodową, rodziną, przyjaciółmi. Nie potrafią kontrolować zachowań seksualnych, przestają panować nad swoim pożądaniem, zatracają się w obsesyjnej masturbacji, pornografii, przypadkowych kontaktach seksualnych, masochizmie, sadyzmie, kolekcjonują materiały pornograficzne, korzystają z seks telefonów i uprawiają cyberseks.

Ból, który podnieca

Dla niektórych seks to rodzaj środka przeciwbólowego, który pozwala zapomnieć o bólu fizycznym i psychicznym. Po pewnym czasie takie zachowania stają się niezbędne do radzenia sobie w życiu. Chwilowy „naprawiacz nastroju” przeobraża się w czynność przymusową. Z czasem obsesja seksualna staje się czymś, co ogranicza życie seksuolika. Dla zrealizowania swojej żądzy zaniedbuje kontakty towarzyskie, pracę, rodzinę. Zdarza się - w ekstremalnych przypadkach - tracić wszystkie pieniądze, zdrowie, trafiają do szpitala, albo więzienia.

Patrick Carnes, amerykański terapeuta, autor książki „Od nałogu do miłości”, podaje, że 72 proc. badanych przez niego seksuolików miało obsesyjne myśli o samobójstwie, a 17 proc. dokonywało takich prób. Erotomani nierzadko tracą nie tylko partnerów, rodziny czy pieniądze. W poszukiwaniu nowych doznań często znajdują śmierć. W Stanach Zjednoczonych co roku umiera kilka tysięcy osób, które aby wzmocnić doznania erotyczne podczas masturbacji, obniżają dopływ tlenu do mózgu, zakładając sobie worek na głowę tudzież pętlę na szyję i naciskają ją. Być może ma to związek z tym, iż - jak odkryli naukowcy - istnieje duża zależność między przemocą doznawaną w dzieciństwie a seksuolizmem w dorosłym życiu. Badania na całym świecie potwierdzają, że seksuolizm związany jest z przeżyciem w dzieciństwie silnego lęku: biciem, psychicznym znęcaniem się, wykorzystywaniem seksualnym. Lęki z dzieciństwa nakładają się na seks, a seks na lęk. Wielu seksuolików ma problemy z oddzieleniem lęku od erotyki. W konsekwencji doznaje seksualnej satysfakcji tylko wtedy, gdy jest ona połączona z bólem.

Mania podrywania

Lekarze wyróżnili kilkanaście typów rytualnych zachowań erotomanów. Najczęściej spotykanymi są tzw. seksomaniacy platni, którzy potrafią wydać ostatnie pieniądze, zastawić w lombardzie drogie rzeczy, a nawet kraść, by tylko móc poświatczyć z call girl.

Angielski satyryk Peter Cook - w poszukiwaniu coraz większych ważeń - na pornografię wydawał 3 tys. dolarów miesięcznie. Pastor Paul Giesbrecht publicznie przyznał się do uzależnienia od por-

nografii. Dzięki łatwemu dostępowi do internetu zaczął sięgać po coraz bardziej perwersyjne filmy. Perspektywa przyłapania go na gorącym uczynku wywoływała u niego silne podniecenie. O swoim uzależnieniu opowiedział przed kamerami telewizji ABC. Inną grupą są tzw. łowcy, którzy potrafią całymi dniami fantazjować o tym, w jaki sposób usidła swą ofiarę. Kiedy zaś już ją posiadają i zaczynają czuć choćby lekkie przywiązanie - uciekają szukając następnej ofiary.

Seksualny haj

Osoby uzależnione od seksu często porównują swoją przypadłość do uzależnienia od narkotyków. Są jakby na seksualnym haju. Wszystko to za sprawą podnoszących się u nich hormonów szczęścia i adrenaliny, które powodują uzależnienie się od seksualnych doznań, podobnego do tego narkotykowego.

Badania naukowe dowiodły niezwykle podobieństwo między reakcjami zachodzącymi w mózgu pod wpływem seksu oraz substancji psychoaktywnych. „Pornografia i kokaina stymulują te same partie mózgu” - mówi Patrick Carnes, amerykański lekarz specjalizujący się w zagadnieniach uzależnienia seksualnego.

W książce „Chemia miłości” Michael Liebovitz podkreśla rolę peptydu o nazwie fenyletyloamina (PEA) w przeżywaniu miłości - erotycznych uniesień. Budowa tego peptydu podobna jest do budowy amfetaminy. Okazuje się, że PEA i seksualne podniecenie związane są z sytuacjami strachu i ryzyka. Lęk może być wywalaczem pożądania. Doznania erotyczne powodują wzrost oksytocyny i dopaminy. W drugim przypadku substancja uzależniająca jest np. heroina. Orgazm jest funkcją mózgową. Wprowadza w błogi nastrój spowodowany wzrostem poziomu endorfin - substancji podobnych do amfetaminy. Gdy poziom endorfin spada, pojawia się głód podobny do narkotykowego.

Anonimowi seksuolichy

Seksuolizm leczy się w specjalnych ośrodkach za pomocą metod psychoterapeutycznych, leków oraz metodą 12 kroków - AA, jak anonimowych alkoholików. Walka z tym problemem w pojedynkę jest trudna i jest mała szansa, że uda się samemu pokonać ten nałóg. Mityngi mają za zadanie nauczyć seksuolika trzeźwego seksu. Nie zaleca się całkowitej rezygnacji z seksu. Terapeuci uczą seksuolików na nowo odkrywać własne potrzeby seksualne i porządkować emocje z nimi związane. Każdy może wybrać sobie tzw. sponsora - osobę z dłuższym stażem trzeźwości, do którego można dzwonić o każdej porze dnia i nocy, gdy tylko pojawi się pokusa.

- Alkoholikowi łatwiej pozbyć się uzależnienia. Po prostu wyniesie alkohol z domu, będzie unikał miejsc, w których jest łatwo dostępny. Seksuolik ma o wiele trudniej. - tłumaczy Monika. Przecież seks jest teraz wszędzie: w telewizji, w internecie, w prasie. Irytuje mnie trwanie problemu seksuolizmu. Ludziom się wydaje, że seksuolizm to tyle co „duży temperament”. Nic bardziej mylnego.

Po dłuższym milczeniu dodaje:

- Możemy na co dzień stroić się w drogie ciuchy i pachnieć luksusowymi perfumami, zachowywać pozory. Ale w rzeczywistości niczym nie różnimy się od zapijanego menela stojącego w bramie.

Magdalena Majchrzak

Seks jest potrzebny, ale w umiarze

Rozmowa z Jarosławem Zabojszczem, psychologiem, seksuologiem oraz członkiem Polskiego Towarzystwa Seksuologicznego. Rozmawia Magdalena Majchrzak.

M.M.: O seksie myślimy wszyscy. Podobno mężczyźni częściej. Kiedy jednak niewinne fantazje zamieniają się w seksuolizm? Wszak trudno jednoznacznie określić, w którym momencie seks staje się uzależnieniem. Czy kilka skoków w bok czynią nas niewiernymi partnerami czy już seksuolikami?

J.Z.: Owszem, często zdarza się, że to mężczyźni więcej myślą o seksie, więcej o nim mówią. Nie jest jednak tak, że kobiety o seksie nie myślą wcale lub mało. Dla wielu pań życie seksualne także stanowi ważny i nieodłączny element życia. Ujmując te kwestie biologicznie - mężczyzna jest jednostką, która musi zapewnić ciągłość gatunku poprzez prokreację, która chce spłodzić wiele potomstwa. Kobieta zazwyczaj jest bardziej emocjonalna, a akt seksualny sam w sobie jest dla niej mniej atrakcyjny niż wszystkie „poboczne” elementy bycia z drugim człowiekiem (uczucia, emocje, gesty). Fantazje nie zmieniają się w seksuolizm. Fantazje, nie tylko erotyczne, są nieodłącznym elementem funkcjonowania człowieka. Już od dziecka o czymś marzymy, czegoś pragniemy, wyobrażamy to sobie. Podobnie ma się rzecz z fantazjami erotycznymi. one odzwierciedleniem naszych pragnień, często ukrytych, o których boimy się lub wstydzimy się mówić, a co dopiero zrealizować! Fantazje mogą stać się także przyczynkiem do urozmaicenia życia erotycznego.

Owszem, trudno rudno jest określić moment uzależnienia, stąd nie do końca zgadzam się z samym terminem „seksuolizm”. Realizacja potrzeby seksualnej, która wiąże się z wieloma przeróżnymi kwestiami (napiecie, potrzeba budowania, potrzymywanie czy ratowania relacji, potrzeba prokreacji itd.) czy od razu jest uzależnieniem? Jeśli ktoś codziennie wypija butelkę wina z dużym prawdopodobieństwem jest uzależniony, choć musi spełnić jeszcze kilka innych kryteriów. Ale także codziennie jemy śniadanie, obiad, kolację - czy to znaczy, że jesteśmy uzależnieni od jedzenia czy realizujemy jedną z potrzeb życiowych? Korzystając z tej analogii - nadmiar jedzenia, jego niewłaściwy dobór - szkodzi, ale umiar jest wskazany. To tak jak z seksem - jest potrzebny ale w umiarze. Tylko czym ten umiar jest? Zależy od wielu czynników. Libido bywa różne, trudno jest jednoznacznie przypisać komuś łatkę uzależnionego.

Jest natomiast pewien model zachowania, który może być daleki od fizjologii. Sam w sobie tzw. „skok w bok” nie musi wszak dowodzić większego przywiązania do sfery seksualnej. Jeśli tak się zdarzy, warto zastanowić się co mnie/ją/jego do tego popchnęło. Może problem leży w relacjach,



może w doświadczeniach, może odmiennych potrzebach partnerów. To nie taka prosta sprawa z tym „w bok skakaniem”!

M.M.: Powszechnie jest społeczne zaprzeczenie istnieniu seksuolizmu. Zaprzeczają nie tylko pacjenci, ale i eksperci. Wielu psychologów, seksuologów uważają seksuolizm nie za chorobę, a jedynie za modę obyczajową i zarazem atrakcyjny temat dla mediów; że od seksu nie można się uzależnić tymczasem problem istnieje i z roku na rok narasta.

J.Z.: Seks zawsze był i będzie czymś atrakcyjnym. Już od starożytności odgrywał wielkie znaczenie. Tylko spojrzenie na seks, na seksualność ewoluowało z biegiem czasu. W dobie internetu i niezwykle silnie rozwiniętej technice seks możemy odnaleźć wszędzie - w filmach, reklamach, gazetach, książkach. I tu jest problem! W niczym nieokiełznanej rozwiązłości, w epatowaniu seksualnością na każdym niemal kroku. Teraz nawet reklama samochodu musi zawierać półnagą kobietę na jego masce! swego czasu na jednym z budynków w Gdańsku znajdowała się reklama sprzętu elektrycznego, konkretne kontaktów, z dopiskiem: „do każdego zakupu dajemy ci-puszkę”. Puszką na odwrócenie kontaktu jest niezbędna, ale czy na billboardzie wyuzdana modelka i prowokujący tekst też? Firmy chcą zachęcić konsumentów w każdy możliwy sposób. A najbardziej w ten prowokującym, który zapada w pamięć, przyciąga. Na to seks sprawdza się najlepiej.

Czy widząc wszędzie wspomniane odniesienia erotyczne możemy powiedzieć, że jesteśmy uzależnieni czy tylko dokładnie obserwujemy otoczenie? Niewątpliwie problematyczną zaczyna się sytuacja, kiedy człowiek bez znacznej ilości seksu nie potrafi funkcjonować, kiedy seks staje się jedynym „lekarstwem” na nudę, stres, kłopoty. Czy jeżeli mężczyzna ma ochotę współżyć ze swoją partnerką codziennie to już seksuolizm? Nie! Czy jeśli kobieta ma potrzebę współżycia np. raz w tygodniu, to choroba? Nie! Ale jeśli związek próbują stworzyć

dokończenie na str 14.

*"Ja jestem zmartwychwstaniem
i życiem, kto we mnie wierzy,
choćby i umarł żyć będzie."*

(J 11.24)



*Na zbliżający się czas Świąt Wielkanocnych
proszę przyjąć najlepsze życzenia.
Niech będzie to czas odnalezienia spokoju
wewnętrznego, siły i optymizmu.
Niech Zmartwychwstały Chrystus napęłni
nas wiarą, nadzieją i miłością,
aby nigdy nie zabrakło
nam wzajemnej życzliwości.
Wesołego Alleluja!*

Zbigniew Konwiński
Posel na Sejm RP



Z okazji Świąt Wielkanocnych
- czasu zadumy, refleksji, radości
i wiosennego odrodzenia
proszę przyjąć ode mnie
najserdeczniejsze życzenia
zdrowia, szczęścia,
optymizmu życiowego i nadziei.
Niech na świątecznym stole oprócz
tradycyjnego jajka
i wielkanocnych potraw,
nie zabraknie ciepła rodzinnego,
szczęścia i miłości.

Pesel na Sejm RP Okręgu Słupskiego
Leszek Miller

 **Sojusz Lewicy
Demokratycznej**



*Wielu radosnych chwil
na Święta Wielkanocne
smacznego jajka, mokrego śmigusa-dyngusa
życzy Zespół Gazety*

MOJE MIASTO

USŁUGI DEKARSKIE

ul. Wierzbowa 3

Firma oferuje:

Pokrycia dachowe - kompletne
Rozbiórki azbestu z utylizacją
Inne roboty dekarские

tel. (059) 842 12 77
kom. 602 635 530

Wspomnienia Władysława Piotrowicza (7)

Szkoła gastronomiczna

Wakacje w roku 1961 spędziłem w Słupsku, u siostry przy ulicy Pankowa. Mieszkaliśmy tam z mamą, po tym jak przywiozła mnie z Czaplinka taksówką na leczenie. Przede mną była decyzja wyboru zawodu na całe życie. Miałem 14 lat i nie w głowie były mi tak poważne sprawy. Dobrze, że o wszystkim zadecydowała mama.

Mama nad wyborem mojej drogi życiowej zastanawiała się razem z całą rodziną, to znaczy z bratem i jego żoną oraz siostrą i jej mężem. Filozofia wyboru była prosta:

- Nigdy nie powinno mu zabraknąć jedzenia - wyrokowała mama. Przecież nigdy nie było nam tak dobrze jak wtedy, gdy mieliśmy sklep mięsny - nie bez racji argumentowała.

Były to czasy, gdy podstawą wszelkich zmartwień zwykłych ludzi było jedzenie, którego w większości domów nie zbywało. W mentalności mojej mamy podstawą egzystencji było mleko, a właściwie dobrodziejka, która to mleko dawała... krowa lub koza.

Po śmierci ojca, gdy bieda nie raz zaglądała nam w oczy, to właśnie krowa ratowała nasz budżet domowy, a właściwie jej mleko, z którego można było zrobić najróżniejsze wyroby i mięso z koziego przychówku.

Nie było zatem zaskoczenia, gdy wybór padł na Technikum Mleczarskie we Wrześni. Myślę, że na wybór Wrześni wpłynęło to, że mama jeszcze wtedy nie myślała o wyprawieniu się z Czaplinka. Do Wrześni z Czaplinka było niespełna 200 km, a poza tym mieszkali tam rodzina męża siostry.

Rodzina zgadzała się z decyzją mamy. W czerwcu wysłano dokumenty, a pod koniec wakacji pojechałem na egzaminy razem z mamą. Szkoła we Wrześni cieszyła się dużym powodzeniem. Było o wiele więcej chętnych niż miejsc. Egzamin zdałem, lecz z braku miejsc nie zostałem przyjęty.

Powróciliśmy do Słupska. Czasem nie zdajemy sobie sprawy jak niektóre - z pozoru błahe zdarzenia, ważą na naszym dalszym losie, burząc to, co jest i wyznaczając inną, niezaplanowaną drogę życiową.

Tak właśnie było tym razem.

Po powrocie z Wrześni mama nie zmieniła swojego zdania, a jedynie zamieniła szkołę mleczarską na gastronomiczną. Zadecydowała, że będzie to trzyletnia Gastronomiczna Zasadnicza Szkoła Zawodowa w Słupsku bo... tak jak poprzednio dowodziła, że przynajmniej jedzenia mi nie zabraknie. Później wielokrotnie mi o tym przypominała, aby mnie utwierdzić w trafności swojej decyzji. Ja również utwierdzałem się, ale z zupełnie innych powodów, że ten wybór był bardzo trafny.

Jak zadecydowała mama tak się stało. Można powiedzieć, że po trosze kontynu-

owałem „tradycyjny zawód” wykonywany przez mojego ojca. Słowa mojej mamy sprawdziły się, bo nigdy moja rodzina nie zaznała głodu, chociaż stało się to zgoda z innych przyczyn niż to, że pracowałem w gastronomii.

Do szkoły gastronomicznej zgłosiłem się już po terminie. Poza tym, poinformowano mnie, że przed zgłoszeniem się powinienem mieć już załatwioną praktykę w którymś z miejscowych lokali gastronomicznych. Czego oczywiście nie dopełniłem. Nie wyglądało to dobrze.

Udałem się do ówczesnej wicedyrektor gastronomii słupskiej pani Marii Wolskiej. Przyjęła mnie bardzo serdecznie. W jej gabinecie napisałem swój życiorys i na podstawie zaświadczenia, że zdałem egzamin do Technikum Mleczarskiego we Wrześni zostałem przyjęty do słupskiej Zasadniczej Szkoły Zawodowej o specjalności - kucharz.

Naukę zawodu podjąłem 1 września 1961 roku w Gastronomicznej Zasadniczej Szkole Zawodowej w Słupsku przy Alei Sienkiewicza 2, a praktykę załatwiłem sobie w restauracji „Metro” przy ulicy 9-go Marca.

Rok 1961 był specyficznym i wyjątkowym, gdyż pierwszy raz w dziejach szkoły klasa kucharska została zdominowana przez chłopców. Zapowiadało to, a późniejsze lata potwierdziły, że właśnie z tej klasy wyszło wielu znakomitych szefów kuchni słynnej słupskiej gastronomii.

Już podczas inauguracji roku szkolnego, zauważyłem, że w mojej klasie są fajni koledzy i zdania nie zmieniłem przez całe trzy lata naszej edukacji. Wacław Fludra, Leszek Lichocki, Andrzej Ślebioda, Wojtek Cholewa, Mietek Wardziak, Tadeusz Łaska, Ryszard Dragan, Zbyszek Olejniczak, Kazimierz Szymański, Janusz Sędłak... Było nas piętnastu chłopaków. Zapamiętałem tylko dziesięciu o wtedy nic nie mówiących nazwiskach, dzisiaj wielu z nich wymienianych jest jako znani słupscy i nie tylko słupscy gastronomicy.

W czasach szkolnych spędziłem z nimi wiele niezapomnianych chwil: podczas nauki, egzaminów, klasówek, odpytywania, warsztatów, ale i wtedy, gdy mieliśmy po lekcjach wolny czas. W tamtym czasie wiązały się przyjaźnie na lata. Z wieloma kolegami mam do dzisiaj kontakty, a z niektórymi się przyjaźnię.

Władysław Piotrowicz
Fot. arch. W. Piotrowicza
Oprac. Andrzej Obecny



Praktyka uczniowska w restauracji „Bałtycka” w Uście. Władysław Piotrowicz, kuca w środku.

Gawęda W. Piotrowicza (7)

Maria Wolska

Maria Wolska była zastępczynią Tadeusza Szoldry, miała swoje biuro na najwyższym piętrze w budynku restauracji „Metro” przy ulicy 9-go Marca, naprzeciwko biura Tadeusza Szoldry. W środku, pomiędzy dyrektorskimi biurami znajdował się sekretariat w którym królowała pani Maria Piasecka. Dyrektorzy słupskiej gastronomii zmieniali się regularnie co pół roku, a pani Maria Wolska była stałą zastępczynią wszystkich tych dyrektorów. Również wtedy, kiedy na stanowisku dyrektora pojawił się Tadeusz Szoldra - młody i przedsiębiorczy człowiek.

Tadeusz Szoldra docenił fachowość pani Marii. Wiedział, że sprawy będące w jej kompetencji między innymi takie jak: receptury potraw, wystrój i estetyka wnętrz lokali gastronomicznych będą dobrze dopilnowane, a on może swoją całą energię poświęcić swoim pomysłom na koncepcje i organizację słupskiej gastronomii. Szczegółami realizacyjnymi zajmowała się Maria Wolska. Duet dyrektorski Wolska-Szoldra doskonale się rozumiał, co przyniosło fantastyczne rezultaty, dla najlepszej w Polsce gastronomii.

O ile każdy z duszą na ramieniu i na „miękkich nogach” szedł do dyrektora Szoldry, to wiele spraw próbowano załatwić przez Panią

Dyrektor Marię Wolską, która miała w sobie dużo łagodnego kobiecego usposobienia. Wiele z tych spraw potrafiła u szefa przepchnąć, ale chyba tylko dlatego, że jak nikt inny potrafiła wszystkie pomysły dyrektora Szoldry w szybki i zadowalający go sposób realizować. Sprawy, które pracownicy powierzali Pani Marii - z pominięciem „drogi służbowej”, dotyczyły głównie spraw osobistych.

Dyrektor Szoldra był wymagający i rygorystyczny. Na pozór oschły i zasadniczy, był jednocześnie człowiekiem sprawiedliwym i autentycznie szanowanym przez pracowników. Szczególnie stawiał na pracowników młodych i zdolnych. Miał niebawą intuicję do stawiania na ludzi mało znanych. Nieraz jego decyzje personalne procentowały w przyszłości dobrym szefem kuchni lub kierownikiem restauracji.

Gdy odszedł dyrektor Tadeusz Szoldra do Zakładu Kompleksowych Wdrożeń, a prezesem został Wacław Paszkiewicz, pozycja Marii Wolskiej była niezagrożona i dalej piastowała funkcję wiceprezesa.

Pierwszy raz z Marią Wolską miałem do czynienia przy wyborze szkoły, gdy z braku miejsc nie przyjęto mnie do Technikum Mleczarskiego we Wrześni. Tutaj



z pomocą przyszła Pani Wolska i moja siostra. Obie panie знаły się z Izby Porodowej w Słupsku. Moja siostra, jako położna, przyjeżdżała na świat Macieja Wolskiego syna Pani Marii. Poród był udany, na świat przyszedł zdrowy chłopak, który do dzisiaj mieszka i pracuje w Słupsku. Gdy z wynikami zdanego egzaminu stanąłem przed gabinetem Pani dyrektora, nigdy nie przypuszczałem, że oto jest najważniejszy dzień mojego życia, a życiowość Pani Marii Wolskiej, otworzyła mi drzwi do zawodu, który pokochałem. Nie przypuszczałem również, że przez długie lata będę kierował restauracją „Metro”, w której mieścił się Jej gabinet.

Zapamiętałem Panią Marię jako ładną i subtelną. Była kobietą, jak na owe czasy, bardzo nowoczesną. Na jej biurku można było spotkać zachodnie czasopisma

kobiece, chociażby takie jak „Burda”. Na podstawie artykułów i zdjęć z owych periodyków czerpała wzorce do słupskiej gastronomii: wystroje wnętrz, nakrycia stołów, urządzenie stołów bankietowych... W tym zakresie bardzo dobrze rozumiała się z dyrektorem Szoldrą i była znakomitą jego uzupełnieniem. Jak to się dzisiaj mówi „nadawali na tych samych falach”. Zaowocowało to chociażby pierwszą pizzerią w Polsce.

Gdy mówimy, przy okazji chwaleń gastronomii słupskiej lat siedemdziesiątych, o fenomenie i zasługach Tadeusza Szoldry nie zapominajmy, że w tych sukcesach duży wkład miała bez wątpienia Pani Maria Wolska, jego gastronomiczna prawa ręka.

Władysław Piotrowicz
Fot. arch. W. Piotrowicza
Oprac. Andrzej Obecny

Moje smaki (7)

Paszteciki Filipowskie

Były serwowane w restauracji „Metro” w Słupsku. Paszteciki były autorstwa mistrza Jana Czarneckiego. Sam je wykonywał, a procedury strzegł jak największą tajemnicę. Przekazał ją tylko Michałowi Szczęsnemu, w którym upatrywał swojego następcę. Niestety Michał Szczęsny zmarł i zabrał tajemnicę mistrza Czarneckiego do grobu. W rozwikłaniu jej i odtworzeniu procedury pomogła mi książka „Kucharz gastronom” z 1968 roku, gdzie na stronie 867 znajduje się receptura nadzienia, a na stronie 881 receptura na ciasto. Dlaczego Mistrz Jan Czarnecki swoje paszteciki nazwał mianem „Filipowskie” - pozostaje do wyjaśnienia.

Warto aby ta potrawa wróciła na słupskie stoły, gdyż cieszyła się ogromnym powodzeniem gości restauracji „Metro”.

Składniki: na pięć porcji.

Ciasto na paszteciki: drożdże 15 g, cukier 15 g, mleko 65 g, mąka wrocławska 285 g, smalec 65 g, jedno duże jajko, szczypta soli do smaku.

Farsz: mięso wieprzowe (łopatka) 675 g, cebula 60 g, tłuszcz 15 g, jajko 1 szt., bułka czerstwa 75 g sól i pieprz do smaku. Zamiast mięsa wieprzowego, może być mięso wołowe lub drobiowe.



Paszteciki Filipowskie mistrza Czarneckiego jako postument pasztetu z bażanta wystawione na kiermaszu świątecznym w Metrze w roku 1967.

Sposób przyrządzania:

Drożdże, cukier i sól rozmieszać w ¼ ilości ciepłego mleka, odstawić do wyrośnięcia. Do wyrośniętego rozczyń dodać mąkę, resztę mleka, jajko, wyrobić ciasto. Pod wyrabiania dodać stopiony tłuszcz. Wyrośnięte ciasto stosować do przygotowania pasztecików (kulębiaków).

Mięso zemleć, cebulę drobno pokrojoną podsmażyć w tłuszczu, nie rumieniąc. Dodać do cebuli mięso, wymieszać, przyprawić do smaku i udusić. Po zestawieniu z ognia dodać jajko i wymieszać. Bułkę czerstwą namoczyć w sosie wytworzonym z duszenia, przepuścić przez maszynkę, wraz z mięsem.

Nadziewać ciasto drożdżowe farszem. Formować podłużne

wałki. Odstawić do wyrośnięcia, smażyć jak pączki na głębokim tłuszczu (oleju).

Schłodzone mięso wołowe i łój drobno posiekać. Dodać majeranek, sparzoną, posiekaną cebulę, sól i pieprz. Całość wymieszać do połączenia masy.

Przygotować ciasto pierogowe: Z mąki, żółtka i wody oraz odrobiny soli zagnieść ciasto, wyrabiać je przez około 5 minut. Następnie, podsypywać mąką i cienko rozwałkować. Kieliszką wyciąć małe krążki o średnicy 3-4 cm. Nadziać mięsem, sklejać i wrzucić do gotującej, posolonej wody. Po około 6-10

minutach, aż wypłyną na wierzch, wyjmować łyżką cedzakową. Polewać masłem lub przepłukać zimną wodą aby się nie sklejały.

Można podawać w rosolu, w barszczu czerwonym albo jako samodzielną potrawę. Nie należy, podczas konsumpcji, kołdunów kroić, ani przekławać widelcem, bo prowadzi to do pogorszenia smaku potrawy. Kołduny spożywamy w całości.

Władysław Piotrowicz
Potrawę przygotował Ryszard Pałka z baru „Kaszub” w Słupsku
Fot. oprac. Andrzej Obecny



Mistrz Jan Czarnecki przy pasztecikach Filipowskich, sprzedawanych przez restaurację „Metro” na kiermaszu przedświątecznym. Lata sześćdziesiąte.

W 35. rocznicę śmierci

Zbyszek Mroczkowski (1947 - 1977)

Proces twórczy w teatrze lalkowym jest bardzo złożony. Na ostateczny kształt spektaklu składa się mnóstwo drobnych pomysłów i praca zespołu ludzi, również tych, którzy na ogół pozostają w cieniu. Takim człowiekiem był Zbigniew Mroczkowski – rzemieślnik teatralny, plastyk Teatru „Tęcza”.



prawdopodobnie skłoniły Go nieporozumienia z ówczesną kierowniczką pracowni plastycznej. Ze wspomnień współpracowników wiadomo, że problemem mógł być brak akceptacji dla jego nieprzeciętnych umiejętności. Szansa na Jego rozwój została skutecznie wstrzymana, a właściwie odebrana. To wystarczyło, by zrezygnować z „Tęczy” i szukać swego szczęścia oraz możliwości spełnienia gdzie indziej. Wraz z zaprzyjaźnionym pracownikiem działu plastycznego – Janem Kempistym – znalazł pra-

cę w Państwowym Teatrze Lalek „Czerwony Kapturek” w Olsztynie (1976). Choć otrzymał stanowisko kierownika pracowni lalkarskiej, nie popracował tam zbyt długo, jedynie kilka miesięcy. Wrócił do Teatru „Tęcza”. Być może przecucie zbliżającej się śmierci przyspieszyło powrót Artysty do bliskiego sercu Słupska – zmarł 9 kwietnia 1977 roku.

Zbigniew Mroczkowski był człowiekiem ambitnym i bardzo pracowitym. Chciał studiować Historię Sztuki w Poznaniu – jednak nie otrzymał zgody od ówczesnego kierownictwa „Tęczy”. W czasie wolnym od zajęć w Teatrze pożytkował swą tłumioną w pracy energię, prowadząc obok Kempistego zajęcia plastyczne w Domu Kultury „Kolejarz” oraz Miejskim Domu Kultury w Słupsku.

Był człowiekiem bardzo utalentowanym. Miał dobre pomysły i interesujące rozwiązania. Poza malowaniem, rysowaniem i rzeźbieniem potrafił haftować (np. obrusy dla teściowej, ciuszki dla córki Łzy), szydełkować, robić na drutach, szyć (np. ubrania dla małżonki Wiesławy).

W zasadzie lubiany był przez wszystkich, nie tylko w pracy. Dużą sympatią darzyli Go także teściowie, z którymi miał bardzo dobry kontakt. Swą duszę artystyczną wyrażał raczej twórczością niż strojem. W ogóle był człowiekiem skromnym, a przy tym spokojnym i niezwykle ciepłym. Kochał i bardzo dbał o swą rodzinę. Do innych ludzi podchodził z szacunkiem. Ufając

możliwościom praktykantek, powierzył im odpowiedzialne i niełatwe zadanie przygotowania horyzontu do przedstawienia *Tymoteusz wśród ptaków*, a na koniec wystawił im pochlebne oceny.

Choć w Teatrze pracował niedługo, zdążył stworzyć niejeden rekwizyt teatralny. Sztuki, do których przygotowywał scenografię to: *Zaklęty rumak*, *Szewe Dratewka nie Kiliński*, *Słońce wschodzi o zachodzie*, *Diabelskie pułapki*, *Klonowi bracia*, *Przygody Tomcia Palucha*, *Wesołe przygody Kubusia*, *Od Polski śpiewanie*, *Co za dzień*, *Z nami przygoda*, *Leo King*, *Kaszubi pod Wiedniem*, *Jak to wilków cała zgraja chciała porwać Mikołaja*, *Misie i zające*, *Awantura w Pacynkowie*, *Koniec z bajkami*, *Przyjaciecie*, *Puk i król Mruk*, *Poszukiwacze*, *Licho z Gardna*, *Deszcz i pogoda*, *Po górach*, *po chmurach*, *Tymoteusz wśród ptaków*, *Wielki Iwan*, *Tajemnica czarnego jeziora*, *Bajki Pana Brzechwy*, *Diabeł Boruta*, *Panienka z okienka*, *Gdy Czart nie śpi* oraz *Latająca wyspa/Oni z Onigashimy*.

Zbigniew Mroczkowski zdążył zaprojektować dla swego teścia oryginalny nagrobek. Ironia losu sprawiła, że przewrotnie stał się jego własnym pomnikiem. Plastyk zmarł bardzo młodo, nie doczekał nawet 30. urodzin. Jego grób znajduje się na słupskim Cmentarzu Komunalnym przy ulicy Kaszubskiej kwatera 3, rząd 17, miejsce 32. Nr KSW 232.

Tatiana Skumiał
(Tęczowe Zaduszki)



Grób Zbigniewa Mroczkowskiego własnego projektu.

Pochowani zostali w Słupsku w dn. 16.03.2012 do 02.04.2012 r.

Błażejów Władysław
Burman Witold
Draczyńska Bernadeta
Drewicz Marian
Eggertsen Krystyna
Gołowienko Edward
Gorzkowski Marian
Gostyńska Krystyna
Górniak Zbigniew
Górska Alina
Guz Czesław
Harcej Henryk
Hordejuk Urszula
Huczko Ewa
Janowski Kazimierz
Kamiński Czesław
Kowalewska Lucyna

Kowalski Jerzy
Kranckowska Anna
Kranckowski Zygfryd
Kuc Zuzanna
Kuciel Klara
Kulik Jerzy
Kumpin Janina
Łukowczyk Gerda
Macuk Klementyna
Mańczak Marian
Maruszak Maria
Mikłasz Władysław
Możejko Wanda
Ostrowska Eulalia
Perfeniak Marta
Pierzchało Henryk
Piotrowski Stefan

Pleśniak Mieczysław
Ptasznik Jan
Raczyńska Stefania
Rurek Jadwiga
Sikora Janina
Słowiński Alfred
Studencka Janina
Traczowski Krzysztof
Trościński Edward
Tutka Józef
Wielke Berta
Wojcińska Krystyna
Wojtasik-Olejniczak Zofia
Wydmuch Edward
Zakrzewska Dioniza
Żelazna Janina



Maska wykonana przez Zbigniewa Mroczkowskiego do spektaklu *Oni z Onigashimy*.

Historia szkoły szpitalnej

We wrześniu 1959 r. powstał pierwszy zespół szkolny pod nazwą Szkoła Specjalna nr 2, kierownikiem jej została Romualda Andruszkiewicz, nauczycielem Anna Tomaszewicz, nauczycielem przedszkolnym Marianna Michalska. Od tego momentu można datować powstanie w szpitalu instytucji oświatowej o typowo szkolnym charakterze.

Do roku 1964 szkoła funkcjonowała jako samodzielna placówka. Odeszła R. Andruszkiewicz, a została zatrudniona Bronisława Świdarska. Placówka w tym czasie podlegała jeden rok Szkole Podstawowej nr 7. Od 1965 roku placówka została przekształcona w filię Szkoły Specjalnej. Zatrudnieni nauczyciele to: Józef Dziuba, B. Świdarska, M. Michalska i Kazimiera Rozmarynowska. Natomiast w roku szkolnym 1968/69 była już punktem filialnym Szkoły Podstawowej nr 9 przy Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Słupsku. Była to praca specyficzna, brak było pomocy podręczników.

Celem działalności szkoły przy słupskim szpitalu od początku jej istnienia jest: pomoc dzieciom hospitalizowanym w realizacji programów nauczania, wspomaganie procesu leczenia poprzez pomoc dziecku w szybkiej adaptacji do nowego środowiska, korygowanie nieprawidłowości rozwojowych w sferze intelektualnej i osobowościowej, zapobieganie powstawaniu ujemnych skutków wynikających z choroby, pobytu w szpitalu i rozstania z rodziną, stworzenia atmosfery bezpieczeństwa i życzliwości.

Celem nadrzędnym w pracy pedagogicznej są cele terapeutyczne. Poprzez organizację ciekawych zajęć lekcyjnych nauczyciele pomagają dzieciom zapomnieć o bólu, tęsknocie za domem i o lęku przed badaniami i zabiegami. Realizacja tych zadań wymagała od nauczycieli zdobycia dodatkowych kwalifikacji z zakresu pedagogiki terapeutycznej.

W latach 70-tych nauczyciele filii współpracowali z TPD (dotacja na zakup pomocy dydaktycznych i zabawek dla Oddziału przedszkolnego). W salach chorych przy łóżkach dzieci odbywały się zajęcia lekcyjne. Pomoce dydaktyczne ograniczały się do podręczników i własnych wytworów. Zajęcia lekcyjne odbywały się w klasach I-VIII na Oddziałach: Chirurgii Urazowej, Chirurgii Dziecięcej, Dziecięcym Wewnętrznym, a oddziału przedszkolnego na Dziecięcym Wewnętrznym i Chirurgii Dziecięcej. W dalszym ciągu występowały trudności w pracy dydaktycznej spowodowane brakiem wydzielonych pomieszczeń na zajęcia. Zasady organizacyjne placówki były zgodne z zarządzeniem Ministra Oświaty i Wychowania oraz Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej i instrukcją do w/w zarządzenia w sprawie organizacji wychowania i kształcenia dzieci i młodzieży w zakładach leczniczo-wychowawczych. Liczba dzieci chorych objęta kształceniem i wychowaniem była różna na poszczególnych oddziałach szpitalnych i stale się zmieniała.

Od września 1974 do 1991 roku kierowniczką Szkoły Filialnej była Jadwiga Proszowska (mgr pedagogiki specjalnej), która w ramach powierzonych obowiązków koordynowała działalność dydaktyczno-wychowawczą placówki, organizowała współpracę ze szkołą macierzystą i pra-

cownikami służby zdrowia. Zajęcia odbywały się zgodnie z programem nauczania poszczególnych klas i przedmiotów. Brak było odpowiednich stołów do prowadzenia zajęć technicznych.

W 1977 r., dzięki staraniom ówczesnego dyrektora Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego, dr Zbigniewa Nergi, Kurator Oświaty i Wychowania oficjalnie powołał punkty filialne Szkoły Podstawowej nr 9, w ten sposób usankcjonowano stan faktycznie istniejący od 1 stycznia 1969 roku.

Na terenie szpitala funkcjonowały następujące struktury organizacyjne:

1) Zespoły szkolne w oddziałach: Wewnętrznym Dziecięcym, Chirurgii Dziecięcej (wówczas przy ul. Kopernika), Chirurgii Urazowej,

2) Oddziały przedszkolne w oddziałach: Wewnętrznym Dziecięcym, Chirurgii Dziecięcej.

W roku 1979 odbyła się w szkole wizytacja. Pracę szkoły oceniono wysoko, podkreślając duże uznanie, jakim cieszy się ona w środowisku szpitalnym oraz jej ważną funkcję w procesie leczenia i rehabilitacji dzieci. Dzięki temu nauczyciele otrzymali pokój nauczycielski na strychu szpitala przy ul. Obrońców Wybrzeża.

Działy wtedy na terenie szpitala trzy zespoły szkolne obejmujące nauczanie dzieci klas I-VIII i dwa oddziały przedszkolne stanowiące zespoły dzieci w wieku 3 - 6 lat. Działalność dydaktyczno-wychowawczą zorganizowana była przy 3 oddziałach szpitalnych. Zatrudnionych było 5 nauczycieli na pełnych etatach w tym 3 nauczycielki uczyły w zespołach szkolnych, a 2 prowadziły oddzia-

ły przedszkolne. Natomiast w 1980 r. filia posiadała trzy oddziały szkolne i dwa przedszkolne, a zajęcia odbywały się dalej na trzech oddziałach szpitalnych. Dla poprawienia warunków pracy z dziećmi chorymi w 1981 roku pracownicy otrzymali 6.000 zł na zakup zabawek dla przedszkola oraz pomocy dzieciom szkolnym. Pracowało 5 nauczycieli, którzy zajęcia prowadzili na salach chorych.

W roku 1983/84 w filii pracował Julian Łuszkiewicz. Od roku szkolnego 1984/85 do roku 1986/87 w szpitalu zajęcia prowadziła Katarzyna Kajfasz. W roku szkolnym 1985/86 zatrudnionych było 6 nauczycieli w pełnym wymiarze zatrudnienia.

W roku szkolnym 1989/90 kierownikiem była J. Proszowska. Działalność dydaktyczno-wychowawczą zorganizowana była jak w poprzednich latach przy 3 oddziałach szpitalnych obejmujących odmienne profile schorzeń i zlokalizowanych w dwóch oddzielnych budynkach szpitalnych. Działy trzy zespoły szkolne i trzy zespoły przedszkolne.

W latach 1990-1991 praca dydaktyczno-wychowawczą odbywała się dalej na 3 oddziałach szpitalnych. Były 3 szkolne i 3 przedszkolne zespoły, które prowadziło 5 nauczycieli. Lekcje odbywały się na salach chorych. Ze

względu na różny stan zdrowia dzieci i ich możliwości pracy, nauczyciele stosowali indywidualny proces nauczania. Wdrażali do samodzielnej pracy pod ich kierunkiem. Całokształt pracy w szpitalu spełniał zadania terapeutyczne, miał pozytywny wpływ na przyspieszenie rehabilitacji chorego dziecka. Nauczyciele umiejętnie modyfikowali formy pracy, w zależności od tematyki, zakresu treści i realizacji celów. Od 1 września 1991 r. przeszły na emeryturę J. Proszowska i M. Michalska. Stanowisko kierownika objęła Stefania Gumowska.

W następnych latach 90-tych zajęcia odbywały się w dalszym ciągu na trzech oddziałach: Chirurgii Dziecięcej, Chirurgii Urazowej i Dziecięcym Wewnętrznym. Obejmowano również nauczaniem dzieci ze szkół specjalnych i stosowano daleko idącą indywidualizację w nauczaniu. Działy 4 zespoły szkolne i 2 przedszkolne. W 1994 r. w filii pracowało sześciu nauczycieli oraz nauczyciel religii w pełnym wymiarze godzin. Biblioteką w tym czasie zajmowały się H. Dargac na chirurgii dziecięcej i L. Połóg na oddziale wewnętrznym dziecięcym, która wzbogacona była o aktualne lektury. Na cele dydaktyczne z kasy szpitala otrzymano 1.000.000 zł, a od sponsorów podręczniki i inne po-

moce na kwotę 6.000.000 zł. Materiał przerobiony był skrótowno ze względu na ograniczone możliwości wysiłkowe uczniów spowodowane chorobą. Występowały indywidualizacje i wdrażanie do pracy samodzielnej.

W 1995 roku ilość dzieci w szpitalu w stosunku do lat ubiegłych zwiększyła się, lecz ich pobyt był krótszy, ponieważ rehabilitacja najczęściej przebywała w domu rodzinnym. Podstawową pracą nauczyciela z dziećmi chorymi była pełna znajomość stanu chorobowego dziecka, orientowanie się w jego poziomie wysiłkowym w celu doboru takich metod pracy, które pozwalały na realizację zadań opiekuńczo-wychowawczych i dydaktycznych. Współpraca ze służbą zdrowia układała się bardzo dobrze. Otrzymano w darze książki popularno-naukowe na sumę 1.050 zł.

W kolejnym roku dalej było brak oddzielnych pomieszczeń na działalność dydaktyczno-wychowawczą. Zajęcia odbywały się przy łóżkach, najczęściej w obecności rodziców. Wyposażenie w środki dydaktyczne było dobre.

W roku szkolnym 1996/97 na wniosek dyrektora Jadwigi Dziecielskiej zlikwidowano etat kierownika filii. Działy wówczas 2 zespoły klasowe, które obejmowały uczniów różnych klas szkoły podstawowej oraz 2 oddziały przedszkolne. Praca nauczycieli filii szpitalnej różniła się dalece od pracy z klasą szkolną, ponieważ dziecko chore miało prawo do odmowy udziału w zajęciach z powodu swojej niedyspozycji fizycznej spowodowanej chorobą. Dalej funkcjonowała daleko idąca indywidualizacja procesu nauczania.

Rok później Rada Pedagogiczna pożegnała odchodzącą na emery-

turę S. Gumowską. Tego samego roku nauczycielem Szkoły Filialnej została Katarzyna Wiłucka-Haczkowska. Nawiązano współpracę z wieloma życzliwymi ludźmi, którzy przyczynili się do poszerzenia bazy materiałowej i podręcznikowej filii. Nawiązano także stały kontakt z metodykiem pedagogiki terapeutycznej mgr Krystyną Bakoń z Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie.

W roku szkolnym 1998/99 na oddziale chirurgii z inicjatywy nauczycielek został odremontowany pokój nauczycielski. Zrobiono to dużym nakładem pracy własnej, w czasie wolnym od zajęć dydaktycznych. Zorganizowano 6 przedstawień teatralnych dla chorych dzieci: dwa teatryki kukiełkowe (uczniowie SP 14, I Społeczna SP STO w Słupsku) trzy inscenizacje wierszy (I SSP STO, SP 9), mikołajkowe spotkanie z prezentami.

W roku 1999 filia szpitalna Szkoły Podstawowej nr 9 stosownie do potrzeb, obejmowała jeszcze oddział Dermatologii i inne. Na sposób jej pracy w ostatnich latach duży wpływ wywarła reforma służby zdrowia. Zwiększyła się liczba dzieci w wieku szkolnym w związku ze sposobem finansowania pacjentów przez Kasy Chorych. Do zadań dydaktycznych, wychowawczych i terapeutycznych należało wspomaganie procesu leczenia, stworzenie atmosfery bezpieczeństwa, redukcja lęku przed chorobą i zbiegami, tworzenie warunków do zdobywania wiedzy i stymulowanie wszechstronnego rozwoju uczniów. Stąd tak istotne znaczenie mają teatryki przygotowywane dla dzieci w szpitalu przez SP 5 oraz wielokrotnie przez dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 9. Dzięki własnej aktywności oraz życzliwości wielu osób uzyskano pomoc w formie zabawek, książek, materiałów piśmienniczych i czasopism dziecięcych.

W roku szkolnym 2000/01 filia Szkoły Podstawowej nr 9 otrzymała materialne wsparcie w wysokości ok. 2.100 zł. Pomocy udzieliły: księgarnia „Staromiejska” i „Ratuszowa”, Biuro Senatorskie Anny Boguckiej-Skownońskiej, Wydawnictwo JUKA, firma poligraficzna BOXPOL i Komitet badań Naukowych PAN. Pomoc powyższych instytucji polegała na zaopatrywaniu filii w książki, materiały piśmiennicze i czasopisma dziecięce. Nauczyciele nawiązali współpracę z Zakonem Kawalerów Maltańskich - tj. z Maltańską Służbą Medyczną, którego to członkowie organizowali samotnym dzieciom zajęcia popołudniowe w czasie ich pobytu w szpitalu.

W 2002 r. ordynatorzy kilku oddziałów słupskiego szpitala doceniając znaczenie oświaty przyszpitalnej, skierowali wniosek o objęcie zajęciami edukacyjnymi uczniów szkoły podstawowej i gimnazjum przebywających na ich oddziałach. Realizując te wnioski dyrektor



XVI Festiwal Piosenki Marynistycznej „Łajba 2012”

24 marca 2012 roku, w sali Słupskiego Ośrodka Kultury odbył się XVI Festiwal Piosenki Marynistycznej „Łajba 2012”- imprezy muzycznej propagującej tradycje marynistyczne wśród dzieci i młodzieży.

Uroczystość miała charakter wojewódzki i obok Posła na Sejm RP - Zbigniewa Konwińskiego, patronował jej Andrzej Królikowski - Prezes Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Rzeczej.

Głównym organizatorem „Łajby” była Szkoła Podstawowa nr 9 im. kmdr. por. Stanisława Hryniewieckiego w Słupsku we współpracy z Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej w Ustce. Współorganizatorami Festiwalu byli: Urząd Morski w Słupsku, Urząd Morski w Gdyni i Słupski Ośrodek Kultury. Eliminacje konkursowe rozegrane zostały w dwóch kategoriach: szkoły podstawowe i gimnazjalne. 16. wykonawców ze szkół podstawowych i 9. z gimnazjów zakwalifikowanych do etapu finału-

masz Ozdoba oraz zespół „Borówka i Spółka” ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Damnicy przygotowany przez Ewę Joannę Borowczyk.

III miejsce zajęła Katarzyna Dacków z SP 1 w Ustce, przygotowana przez Janusza Werre; II miejsce przypadło zespołowi wokalnemu „Urwisy” ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Słupsku, przygotowanemu przez Ewę Chowaniec, a I miejsce zajął zespół wokalny ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Kołobrzegu, przygotowany przez Bożenę Czeronous.

W kategorii szkół gimnazjalnych jury wyróżniło: Natalię Gąsiorowską i Anetę Piecek z Gimnazjum w Objeździe, przygotowaną przez Zorzę Sędzicką.

nagrodę Prezesa Ligi Morskiej i Rzeczej, a zarazem dyrektora Urzędu Morskiego w Gdyni, kapitana żeglugi wielkiej Andrzeja Królikowskiego przyznano Zespołowi wokalnemu „Szarada” z Gimnazjum nr 1 w Słupsku, przygotowanemu przez Bogusławę Plebanek.

Ponadto podczas uroczystego finału uhonorowano też nagrodami i dyplomami laureatów Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego i Ogólnopolskiego Konkursu Dziennikarskiego o „Laur Słupskich Kotwic”. Tematem tegorocznej edycji konkursów była „Marynistyka”.

Konkurs ten odbył się w lutym, a w dniu 28 lutego 2012r. obradowała komisja oceniająca artykuły nadesłane na XI Ogólnopolski Konkurs Dziennikarski o Laur Słupskich Kotwic, towarzyszący XVI Festiwalowi Piosenki Marynistycznej „Łajba 2012”, organizowanemu przez Szkołę Podstawową nr 9 w Słupsku. Jury w składzie: przewodniczący - Marian Jarczyński - Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej w Ustce; członkowie: Zbigniew Babiarz - Zych - Starostwo Powiatowe w Słupsku, Arkadiusz Gryko - redaktor naczelny „Kuriera Słupskiego”, Andrzej Obecny - wydawca „Mojego Miasta”, Iwona Poźniak - konsultant ds. informacji pedagogicznej i wydawnictw w ODN w Słupsku, sekretarz - Da-

W kategorii szkół gimnazjalnych Złotej i Srebrnej Kotwicy nie przyznano. Brązowa Kotwica trafiła do Katarzyny Kordasińskiej z Gimnazjum w Ustce. Ponadto w tej kategorii wiekowej jury wyróżniło pracę Natalii Kaczmarskiej i Agaty Turrowskiej z Gimnazjum w Objeździe.

29 lutego br. obradowała komisja XIV Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego „Łajba 2012”. Jury przewodniczyła Edyta Wolska - dyrektor Bałtyckiej Galerii Sztuki Współczesnej w Słupsku. Wpłynęło ponad 300 prac, oceniano je w trzech kategoriach wiekowych:

Klasy 0 - III szkoły podstawowej:

I miejsce Szkoła Filialna w Brzuścach, Kinga Glińska, Aneta Noch. II miejsce SP 6 w Kwidzynie, Jan Szkiel, Grażyna Młot.

wego oceniało jury w składzie: przewodnicząca - Anna Chodyna-Erbel - instruktor CSZMW w Ustce, piosenkarka oraz Grażyna Przybylak - choreograf, konsultant ds. historii i edukacji regionalnej; Piotr Merecki - dziennikarz radiowy, muzyk, wokalista; Krzysztof Plebanek - muzyk, aranżer, wokalista; sekretarz - Angelika Kujawska - Kożuchowska - nauczycielka muzyki w Szkole Podstawowej nr 9.

W kategorii szkół podstawowych jury wyróżniło trzy zespoły: Weronikę Stępień z Zaleskich, przygotowaną przez Mariolę Wólczyńską, Aleksandrę Daukszewicz uczennicę Szkoły Podstawowej nr 4 w Słupsku, którą opiekuje się To-

III miejsce zajął Patryk Jaszek z Gimnazjum w Głównych, przygotowany przez Rafała Przybyłę, a II miejsce otrzymała Wiktoria Brych z Gimnazjum nr 4 w Słupsku, którą opiekuje się Małgorzata Obolowska. I miejsce w tej kategorii zajęła Natalia Chrzanowska z Gimnazjum nr 2 w Słupsku, przygotowana przez Violetę Wójcik.

Za pierwsze miejsca była nagroda Dyrektora Urzędu Morskiego - bilet wycieczkowy na wycieczkę szlakiem latarni morskich, rejs „Marzenką”.

Grand Prix- Nagrodę Dowódcy Marynarki Wojennej, adm. Matheo - tablo z węzłami morskimi i okolicznościowym grawerunkiem oraz



nuta Nowakowska - nauczycielka matematyki w SP 9 w Słupsku, opiekunka gazetki matematyczno-informatycznej „Liczydło”, ustaliło werdykt.

W kategorii szkół podstawowych Złota Kotwica przyznano Natalii Góreckiej z SP 3 w Słupsku. Srebrną Kotwicę otrzyma Jakub Marciś z SP 1 w Słupsku. Brązowa Kotwica trafiła do Anny Dąbrowskiej z SP 2 w Słupsku. Ponadto w tej kategorii wiekowej jury wyróżniło prace Natalii Góreckiej i Jakuba Kosmowskiego z Zaleskich, Weroniki Marcjan, Kamila Kwiatkowskiego z SP 3 w Słupsku, Małgorzaty Mięskiej z SP 2 w Słupsku i Igi Wawrzyszko z Kołobrzegu.

III miejsce Pierwsza Społeczna Szkoła w Chełmie, Dominika Grabik, Monika Koniuszewska, Halina Czerniawska.

Wyróżnienia dla: Julii Sawickiej z Prywatnej Szkoły Podstawowej nr 41 w Warszawie; Wiktorii Adamskiej i Jakuba Rudzkiego ze Szkoły Filialnej w Brzuścach; Emilii Głab z SP nr 3 w Zamościu; Patrycji Berkiety ze Specjalnego Ośrodka Szkolno - Wychowawczego w Damnicy.

Klasy IV - VI szkoły podstawowej:

I miejsce SP 2 w Ustce, Wiktoria Bilko, Aldona Fleszer. II miejsce SP 3 w Kołobrzegu, Katarzyna Zieleń, Iwona Pelar-Dąbrowska.



III miejsce SP 6 w Słupsku, Łukasz Rutkowski, Małgorzata Żurawska.

Wyróżnienia dla: Julii Grochulskiej, Kamili Kubik z SP 3 w Słupsku; Maji Sosnowskiej z SP 6 w Kwidzynie; Aleksandry Orlickiej z Gimnazjum z Oddziałami Integracyjnymi nr 4 w Słupsku.

Klasy I - III gimnazjum:

I miejsce Gimnazjum nr 3 w Słupsku, Dorota Staniuk, Emilia Semeniuk.

II miejsce Zespół Szkół Samorządowych w Objeździe, Katarzyna Wiśniewska, Elżbieta Kosela-Kalinowska.

III miejsce Zespół Szkół Samorządowych w Objeź-

dzie, Aneta Piecek, Elżbieta Kosela-Kalinowska.

Wyróżnienia dla: Kamila Bajcara z Gimnazjum nr 5 w Słupsku; Pauli Melanowicz z Gimnazjum nr 1 w Piszczacu; Aleksandry Zdulskiej z Gimnazjum nr 6 w Słupsku.

Nagrody zwycięzcom wręczali znamienici goście Festiwalu: patron, kapitan żeglugi wielkiej Andrzej Królikowski, Poseł na Sejm RP Zbigniew Konwiński, W kuluarach Słupskiego Ośrodka Kultury można było obejrzeć wystawę nagrodzonych prac. Na holu można było także nabyć płyty z poprzednich edycji Festiwalu i Gazetkę Festiwalową.

Iwona Kowanda



Wielki „Obciach” w Kobylnicy

W Sali Teatralnej Gminnego Centrum Kultury i Promocji w Kobylnicy odbył się V Powiatowy Przegląd Kabaretów Wszelakich „Obciach” przy współpracy Starostwa Powiatowego w Słupsku i Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie.

Już po raz piąty instruktorzy Gminnego Centrum Kultury i Promocji w Kobylnicy zorganizowali przegląd kabaretów z powiatu słupskiego. Na teatralnej scenie 2 kwietnia o godzinie 10:10 wystąpiło przed publicznością 16 kabaretów w trzech kategoriach - dziecięcej, młodzieżowej i dorosłych. Kabarety reprezentowały różne miejscowości z całego powiatu słupskiego m.in. Miastko, Łubno, Tuchomie, Objazdę, Słupsk oraz oczywiście Kobylnicę. Imprezę otworzył Starosta Słupski Sławomir Ziemiałowicz oraz wójt Gminy Kobylnica Leszek Kuliński. Wśród gości znaleźli się Wicestarosta Andrzej Bury, dyrektor Gminnego Zespołu Ekonomiczno-Administracyjno-Gospodarczego Szkół w Kobylnicy Witold Stech oraz Radny Powiatu Słupskiego Andrzej Wojtaszek. Każdego roku kabarety walczą o statuetki „Chichoty” i nagrody rzeczowe. Jury w składzie: Katarzyna Sygitowicz-Sierosławska - instruktor teatralny SOK, Piotr Merecki - redaktor Radia Koszalin, Daniel Kaleja - muzyk, instruktor muzyczny MDK w Słupsku, miało pełne ręce roboty, bowiem poziom występujących kabaretów był bardzo wysoki. Najlepszym kabaretem w kategorii dziecięcej okazał się kabaret „8 osób” ze Słupska. Drugie miejsce jury przyznało kabaretowi „U drzwi teatru” z Objazdy, a trzecie kabaretowi „Szpilka” z Miastka. Wyróżnienie w tej kategorii otrzymał kabaret „Narybek” z Łubna. W kategorii młodzieżowej nie przyznano pierwszego miejsca. Dwa II miejsca jury przyznało kabaretom „Zwariowanym bajarzom” z Łubna i „Szalonemu indykowi” z Objazdy, a III „Młodym gniewnym” z Łubna. Wyróżnienie w tej kategorii za grę aktorską otrzymały Agata Turowska i Ewelina Centkowska. Natomiast w kategorii dorosłych widownię podbiła grupa „Buenos” ze Słupska i to oni otrzymali I miejsce. Niewiele mniej braw zebrały zdobywczynie II miejsca „Geriatwki” z Kobylnicy. III miejsce zajęły „Babeczki” z Motarzyna. Występujące kabarety na deskach teatru Gminnego Centrum Kultury i Promocji w Kobylnicy zapowiedziały swój ponowny udział w przyszłorocznym kolejnym przeglądzie z nowym repertuarem.

TW



Z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych
Składamy najserdeczniejsze życzenia:
dużo zdrowia, radości, smacznego jajka,
mokrego dyngusa, mnóstwo wiosennego słońca
oraz samych sukcesów.

Przewodniczący Rady Gminy
Józef Gawrych

Wójt Gminy Kobylnica
Leszek Kuliński

[Signature]

[Signature]





*"Chto dzys nie chce mówić ojców tczec
Muszi witro slegą cęzéch być."*

A. Labuda

*"Kto dziś nie chce mowy ojców czcić
Musi jutro sługą u obcych być"*

A. Labuda

Kaszubskie zwyczaje wielkanocne

Szkoła Podstawowa nr 2 w Słupsku jako jedyna szkoła w mieście prezentuje tak bogate programy artystyczne ukazujące tradycje, zwyczaje i obrzędy na Kaszubach. To także jedyna szkoła, w której uczniowie mają okazję uczyć się języka kaszubskiego oraz poznawać bogatą kulturę kaszubską poprzez naukę tańców i pieśni kaszubskich.

Niecodzienne przedstawienie nie można było zobaczyć 30 marca w tejże szkole. Uczniowie języka kaszubskiego zaprezentowali tradycje wielkanocne obchodzone niegdyś na Kaszubach: świąteczne porządki, malowanie jajek, radość ze Zmartwychwstania Pańskiego, obficie zastawiony stół wielkanocny i barwne kaszubskie stroje to tylko niektóre elementy kaszubskiego przedstawienia, które odbyło się 30 marca w Szkole Podstawowej nr 2 w Słupsku. Największym zaskoczeniem dla widzów było *dęgowanie*, czyli bicie dziewcząt po nogach gałązkami jałowca.

Wystrój wnętrza kaszubskiej chaty robił ogromne wrażenie. Izba i kuchnia zaopatrzone w narzędzia używane dawniej przez nasze babcie, kuchenka, w której by coś ugotować, podkładano drewna, piec kaflowy, meble z kaszubskimi wzorami wprowadzały nastrój dawnych tradycji. Po środku sceny wielki stół okryty białym obrusem z kaszubskimi wzorami, a przy nim zasiedli podczas przedstawienia nie tylko gospodarze chaty ubrani w kaszubskie stroje, lecz także sąsiedzi i parobek, bo według zwyczajów podczas wielkanocnego śniadania należy się cieszyć ze Zmartwychwstania razem z najbliższymi.

Spektakl został przygotowany przez uczniów języka kaszubskiego z klasy VI b i I b pod kierunkiem nauczycielek języka kaszubskiego - Renaty Bukowskiej i Marii Wenty. Młodzi artyści pokazali na scenie, że nieobce są im zwyczaje kaszubskie, choć jak sami twierdzą, nie obchodzą tak świąt w swoich domach.

Przedstawienie zatytułowane „Jastrowé zwęczy w kaszëbsczi chęcë” rozpoczęło się przygotowaniami koszyka ze święconką w Wielką Sobotę. Następnie poranek w Niedzielę Wielką



nocną i przygotowania do świątecznego śniadania. Na stołach można było znaleźć prawdziwe kaszubskie potrawy: *młodzëw kùch* (drożdżówka), *chlëb ze szmëlã* (chleb ze smalcem), *swòjską wùrztã* (swojską kiebasę), *ugòtowany jaja* (ugotowane jajka) i wiele innych smakołyków. Po uroczystym posiłku uczniowie zatańczyli *welwetkë*. Największe zainteresowanie wzbudził poranek w Wielkanocny Poniedziałek, bowiem chłopcy zaopatrzeni w *dęgowca* (dyngawki - gałązki jałowca) skradając się do łóżek dziewcząt wydyngowali je po

nocach. Pod koniec przedstawienia także goście mogli skosztować smakołyków z świątecznego stołu.

Kaszubskie przedstawienia w Dwójce to już tradycja. Co roku możemy podziwiać teatralny kunszt z domieszką kaszubszczyzny zawsze przed Bożym Narodzeniem i Wielkanocą a także przy różnych szkolnych uroczystościach. Warto w nich uczestniczyć, by zobaczyć, w jaki sposób żyli nasi przodkowie, jakie obchodzili święta i w jaki sposób pielęgowali zwyczaje.

Renata Bukowska



Pomorskie bajki

Czarna łowczyni

Pamięć o szalonej księżniczce trwa w wielu kaszubskich wioskach po dziś dzień, choć trudno w historycznych źródłach szukać jej prawdziwego śladu. Napotkacie w kaszubskich baśniach wiele opowieści o strasznej Czarnej Łowczyni - budzącej w ludziach strach, ale i podziw. Ta historia jest jedną z nich.

Stara, poźółka księga, w której dworscy skrybowie zapisywali narodziny pomorskich władców i ich potomków, nie poświęca księżniczce Margarecie wiele miejsca. Pierwszy zapis mówi o tym, że siostra Wielkiego Świętopełka - księcia gdańskiego, została z jego woli, wydana za mąż za króla duńskiego Krzysztofa I. Kronikarze nie dociekali, dlaczego królowa Margareta musiała porzucić swego męża i duńskich poddanych. Powód odesłania jej do Białogardy, na dwór dziadka - księcia Racibora musiał mieć jednak związek z nagannym postępowaniem ukoronowanej damy, bowiem kronikarze duńscy - nie bez złośliwości - nazywali ją Margaretą Tańczącą z Końmi.

Nie przypadła królowa Margareta do gustu i polskim kronikarzom, którzy skrupulatnie notowali sukcesy bitewne jej brata - księcia Świętopełka, walczącego z książętami kujawskimi, mazowieckimi, pogańskimi Prusami, a wreszcie z Krzyżakami o zachowanie pomorskiego dziedzictwa. Kiedy jej brat zbierał od kronikarzy pochwały za dzielność, Margareta cieszyła się ponurą sławą damy bez serca i honoru, do której przylgnęło miano Czarnej Łowczyni. Zająty wojnami książę Świętopełk nie zadbał o to, by siostra wiodła spokojny, bogobojny żywot, odsunętej od łask królowej duńskiej. Starego księcia Racibora tak Margareta omamiła, że pozwalał jej na wszelkie szaleństwa i z pobłażaniem wysłuchiwał skarg poddanych na niestosowne zachowanie wnuczki. Choć nie raz proszono go, by ukarał niesforną kobietę, nigdy jej złego słowa nie rzekł. Miała królowa w Białogardzie swój własny dwór, złożony z duńskiej, niemieckiej i polskiej szlachty. Wybierała na kompanów młodych zabijaków, których największą namiętnością były polowania. Bogobojni mieszkańcy Białogardy ze strachem patrzyli na królową Margaretę pędzącą na koniu, z rozwianymi czarnymi włosami i łopocącym na wietrze czarnym płaszczu. Za nią, z krzykiem gnała gromada jeźdźców i sfory ujadających psów. Skoro świt opuszczała Margareta zamek, by wrócić do niego nocą. Goniła po lasach jelenie, strzelała do dzików siedzących w niedostępnych moczarach, niedaleko Krępy Kaszubskiej. Jej strzały furkotały w powietrzu, piosząc dziekię ptactwo, zaś Margaretę ogarniało szaleństwo łowów. Kazała na granicy Krępy Kaszubskiej i Gęsi zbudować myśliwski zameczek, by nikt i nic nie krępowało jej pasji.

Mieszkańcy Białogardy zamarli z przerażenia, gdy pewnej niedzieli królowa Margareta zamiast iść do kościoła na mszę, pędziła ze swoją przyboczną gwardią do lasu. Szaleństwo łowów zupełnie zaprzętnęło umysł królowej, straciła umiar i poczucie czasu. Polowała także w niedzielę i święta, wywołując zgrozę nieokolicznych mieszkańców. Skargi na bezbożną królową dotarły wreszcie do księcia Świętopełka, który nakazał siostrze opuścić białogardzki dwór i odpokutować za nieobyczajne zachowanie. Z pokorą przyjęła Margareta decyzję brata. Wyniosła się wraz ze swoją służbą do myśliwskiego zamczku w Krępie Kaszubskiej. Cieszył się książę, że siostra się wreszcie opamiętała i zaczęła wieść spokojne życie. Ale Margarecie spokojnie doskwierał, jak przyciasne buty. Pewnego, letniego dnia wymknęła się chyłkiem do stajni, osiodłała najbardziej narowistego ogiera i popędziła w las. Od tego dnia znowu zaczęły się szaleńcze polowania ze sforą hałaśliwych psów i towarzystwem szlachciców - zabijaków. Na widok pędzącej na koniu królowej, chłopcy żegnali się znakiem krzyża, bowiem byli przekonani, że swoim szaleństwem ściągnie na okolicę nieszczęście.

Pewnego razu, Margareta ściagała w lesie rannego jelenia. Zwierzę nieoczekiwanie zniknęło na roztąjących drogach, a w miejscu, gdzie urwał się jego ślad, stała kapliczka z figurką Matki Bożej. Wściekła Margareta posłała w stronę figurki strzałę, przygotowaną dla rannego jelenia. Popędziła dalej, nie oglądając się. Następnego dnia rano, kiedy wieśniacy przyszli do lasu na jagody, zobaczyli figurkę Matki Boskiej z przestrzelonym sercem. Od razu domyślił się, kim był strzelec - świętokradca. Nierychliwa sprawiedliwość boża dosięgła wreszcie Margaretę. Podczas jednego z polowań, zaślepiona pogonią za dorodną sarną, jednym susem przeskoczyła niewielki strumyczek i wpadła w sam środek zdradliwego grzęzawiska. Wołanie o ratunek na nic się zdało - wokół nie było żywej duszy! Margareta i jej koń już do zamku nie wrócili. Królowa zniknęła ze świata żywych, ale dotknęła ją znacznie dokuczliwsza kara.

Po śmierci skazano ją na wieczne polowanie. Okolica Białogardy, Krępy Kaszubskiej i Gęsi zaczęła być straszna dla mieszkańców powracających wieczorami do domów. Czarna Łowczyni urzędowała szaleńcze polowania. Zastępy duchów pędziły drogami z jazgotem psów i krzykami myśliwych. Nad ranem hałas czynione przez potępione dusze cichły. Wieśniacy odczytali uroki, książę odmawiał modlitwy, ale dzikie, nocne polowania nie milkły. Tylko raz w roku, 18 lipca, w wigilię świętej Margarety wszystko cichło. Na brzegu strumyka, gdzie szalona królowa dokonała ostatniego skoku na koniu, pojawiała się postać kobiety w czarnym welonie. Ponieważ ludzie bali się jej, mijali ją w milczeniu. Kiedy dzień dogasał, duch

Czarnej Łowczyni z jękiem wracał do podziemnego świata, by następnej nocy znowu pojawić się na dzielnym polowaniu.

Mijały lata. Pewnego roku, nad strumyk trafił przypadkiem chłop z Rozgorza. Zobaczył siedzącą nad strumieniem postać w czarnym welonie. Wydawało mu się, że kobieta płacze.

- Cemu płaczesz, pani? Może potrzebujesz pomocy? - zapytał.

- O tak, bardzo potrzebuję pomocy! Dzięki ci, dobry człowieku, że się do mnie odezwałeś! Pierwszy warunek mojej pokuty został wypełniony. Na tę chwilę czekałam ponad trzy lata! Może dzięki tobie, moja męka nareszcie się skończy?

Wystraszył się chłop, bo zmiarkował, że ma do czynienia z duchem, jednak nie dał tego po sobie poznać. Przeżegnał się ukradkiem. Duch nie zniknął, czekał aż chłop dokończy modlitwy.

- Nie zrobię ci krzywdy, człowieku! - powiedziała Czarna Łowczyni. - Przenieś mnie przez strumień, a skończy się moje pokutowanie w świecie żywych! Pamiętaj jednak - cokolwiek by się działo - nie oglądaj się za siebie!

Cóż było robić? Rad - nie rad, chłop wziął na plecy zjawę w czarnym welonie i ruszył w drogę. Ledwo jednak postawił nogę na dnie strumyka, gdy rozległy się za nim dzikie i głośne krzyki. Słyszał wołania myśliwych, szczerkanie dzikiej sfory i jęki rannych zwierzyń. Ze strachu spościł się jak mysz i mimo woli obejrzał się za siebie. W tym samym momencie Czarna Łowczyni zsunęła mu się z pleców ze strasznym lamentem i zniknęła. Chłop stał wystraszony na środku strumienia i nie mógł zrobić ni kroku. Dopiero, nad ranem, gdy uchłchył głosy dzikiego polowania, chłop oprzytomniał. Drżący i blady dotarł do domu. Kiedy doszedł do siebie, opowiedział o przygodzie nad strumieniem żonie. Kobieta załamała ręce:

- Niosłeś na plecach Czarną Łowczynię, która przestrzeliła serce Matce Boskiej i za to została przeklęta po wieczne czasy, a teraz tuła się po świecie - pokutując za śmiertelny grzech! Jej przekleństwo teraz dotknęło i ciebie...

- Przecież Pan Bóg nie może mnie karać za to, że chciałem cierpiącemu pomóc... - zafrasował się chłop.

- Oboje z żoną postanowili pójść do księdza ze swoim zmartwieniem. Ksiądz wysłuchał ich opowieści, a potem kazał chłopu paść na kolana przed obrazem Najświętszej Marii Panny i modlić się tak długo, aż go Matka Boska wysłucha. Całą noc modlił się chłop żarliwie. Kiedy pierwsze promienie słońca zaczęły przenikać przez okna kościoła, jeden z nich padł na obraz, a chłop zobaczył wyraźnie, że Święta Pani uśmiecha się do niego.

- Dzięki ci, Matko Boża! - zawołał i rozradowany opuścił świątynię.

Od tamtej pory nigdy więcej nie zbliżał się do strumienia, gdzie spotkał potępioną królową. A ona, po dziś dzień, urzędowała w lasach dzikie polowania, bowiem żaden z mieszkańców Krępy Kaszubskiej, Gęsi i Białogardy nie znalazł dotąd sposobu uwolnienia ducha od kary za świętokradztwo, która żadnego winowajcy, nigdy nie minie.

Jolanta Nitkowska-Węglar

I Forum Samorządów Uczniowskich

27 marca 2012 r. w Szkole Podstawowej nr 7 w Słupsku po raz pierwszy mieli okazję spotkać się najmłodsi przedstawiciele samo-

rządów uczniowskich naszego miasta. Aby uczestniczyć w zorganizowanym przez Miejski Ośrodek Doradztwa Metodycz-

nego I Forum Samorządów Uczniowskich Szkół Podstawowych Miasta Słupska należało wziąć udział w Konkursie na najciekawsze logo Samorządu Uczniowskiego. Zanim uczestnicy Forum poznali zwycięzców konkursu, przedstawiciele poszczególnych szkół zaprezentowali logo oraz koncepcję jego powstania. Za najbardziej oryginalne, łatwe do zapamiętania oraz funkcjonalne Komisja Konkursowa uznała logo samorządu uczniowskiego Szkoły Podstawowej nr 1. Drugie miejsce ex aequo przyznano Szkole Podstawowej z Oddziałami Integracyjnymi nr 5 oraz Szkole Podstawowej nr 9. Pozostałe szkoły otrzymały wyróżnienia.

Podziw zgromadzonych budziły przygotowane na tę okoliczność tablice pod hasłem „Aktyw-

ny samorząd uczniowski”. Różnorodność podejmowanych przez samorządy działań dowodzi, iż szkoła potrafi rozbudzać kreatywność uczniów, wykorzy-

stywać ich potencjał, energię oraz pasję. Idąc tym tropem organizatorzy Forum zaprosili wszystkich zebranych na kolejne za rok. Tym razem hasłem prze-

wodnim będzie „Samorząd uczniowski odkrywa i rozwija talenty”.

Gabriela Jonik

Foto - Archiwum MODM



Historia szkoły szpitalnej

dokończenie ze str. 7.

Szkoły Podstawowej nr 9 Jan Wild uzyskał pozytywną opinię Kuratorium Oświaty w Gdańsku i przedstawił projekt rozbudowy etatowej i zasięgu działania Szkoły Filialnej. Zarząd Miasta zaakceptował ten projekt.

W roku szkolnym 2002/03 grono pedagogiczne składało się z pięciu nauczycieli, łącznie z dyrektorem szkoły Janem Wildem (nauczyciel dyplomowany), który sprawował nadzór pedagogiczny, byli to: Lilia Połóg - nauczyciel mianowany, Katarzyna Wiłucka-Haczowska - nauczyciel dyplomowany, Maria Tymm - nauczyciel dyplomowany, Ewa Tyborczyk - nauczyciel dyplomowany. Realizowano materiał programowy dostosowując go do potrzeb emocjonalnych i intelektualnych dzieci, a także specyficznych warunków pracy na poszczególnych oddziałach szpitalnych. Nauczycielki szkoły filialnej promowały ideę nauczania hospitalizowanych dzieci poprzez kontynuowanie na oddziale Chirurgii Dziecięcej akcji „Cała Polska czyta dzieciom”. Uczniowie brali udział w różnych konkursach plastycznych. Odbyły się też przedstawienia teatralne wystawiane przez Prekursora Artystycznego „Bamm Baamm” z Krakowa, uczniów ze Szkoły Podstawowej nr 9, 4 i 8.

14 października 2004 r. w obiektach Szkoły Podstawowej nr 9 oraz na terenie Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego odbyły się uroczystości z okazji 45-lecia działalności szkolnictwa szpitalnego i 35-lecia pracy Szkoły Przyszpitalnej przy Szkole Podstawowej nr 9. Obchody rozpoczęła na oddziale chirurgii dziecięcej wizyta prezydenta miasta, Macieja Kobylińskiego (który objął patronat nad jubileuszem), Dyrektora Wydziału Oświaty UM, Bogdana Leszczuka, wizytator Kuratorium Oświaty w Gdańsku, Moniki Gołubiew, Dyrektora WSS, Ryszarda Stusa, starszej wizytator słupskiej Delegatury KO, Stefani Maliszewskiej, przedstawiciele związków zawodowych oraz innych gości. Dla nauczycieli szczególnym gościem była Henryka Burak - najstarsza uczennica Szkoły (licząca obecnie ponad 60 lat).

Podopieczni placówki oraz zaproszeni goście oglądali przedstawienie w wykonaniu dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 9, przygotowane przez Annę Małek. Następnie zapoznali się z warunkami pracy szkoły przyszpitalnej. Dzieciom przebywającym na leczeniu, Prezydent wręczył na pamiątkę spotkania „Niedźwiadki szczęścia”.

Dalsza część uroczystości odbywała się w budynku „Dziwiąt-

ki”. Uczestniczyli w niej pozostali zaproszeni goście (w tym m.in. przedstawiciel wojewody pomorskiego Jerzy Lachowicz i dyrektor Urzędu Morskiego Andrzej Szczotkowski), nauczyciele Szkoły oraz uczniowie i ich rodzice. Tu spotkali się byli pracownicy Szkoły Filialnej i przedstawiciele personelu medycznego. Licznie przybyły dzieci, które były pacjentami szpitala i uczniami szkoły przyszpitalnej.

Ważnym momentem było wręczenie nagród laureatom konkursu plastycznego i literackiego „Moje wspomnienia z pobytu w szkole szpitalnej”. W konkursach wzięli udział uczniowie ze szkół podstawowych oraz gimnazjalnych - ze Słupska, okolic i odległych miejscowości.

Nadeszło wiele prac plastycznych wykonanych różnorodnymi technikami. Członkowie komisji pod przewodnictwem Jerzego Barbarowicza, Dyrektora Wydziału Kultury i Sportu UM, zwrócili uwagę na to, że dominowały w nich wspomnienie chwil spędzonych w szpitalu z nauczycielem czytającym uczniom, co dowodzi słuszności idei niesionej w kampanii społecznej „Cała Polska czyta dzieciom”. Ten sam temat, ale w ramach konkursu literackiego, okazał się bardzo trudny, stał się więc wyzwaniem dla ambitnych uczniów oraz ich opiekunów i zaowocował niezwykle ciekawymi pracami pisany nie tylko prozą, ale i poezją. Przewodniczącą komisji oceniającej prace, dyrektor I LO, Krystyna Danilecka-Wojewódzka, ufundowała specjalną nagrodę dla

jednej z laureatek, doceniając jej dojrzałość twórczą.

Uroczystość stała się też okazją do wspomnień i podsumowań. Zaproszone emerytowane nauczycielki szkoły przyszpitalnej nie kryły wzruszenia. Wiele miłych słów padło także ze strony uczniów Szkoły Szpitalnej.

W roku szkolnym 2004/05 szkoła filialna „zatrudniała” czterech nauczycieli: K. Wiłucką-Haczowską, L. Połóg, E. Tyborczyk oraz (od 1 września 2003 r.) Stefanię Somionka.

W ostatnich latach dzięki zaangażowaniu dyrekcji szkoły zakres pracy nauczycieli na terenie szpitala został sformalizowany w postaci uregulowania statusu prawnego. W statucie szkoły znalazł się zapis o powstaniu szkoły filialnej. Od roku szkolnego 2005/06 praca Szkoły Filialnej była nadzorowana bezpośrednio przez dyrektora szkoły. Zajęcia prowadzone były w ramach sześciu zespołów wychowawczych. Na oddziale chirurgii dziecięcej funkcjonowały zespoły: 02, 2f, 5f. Pozostałe zespoły (01, 1f, 6f) działały na oddziałach: pediatrycznym i otolaryngologicznym. W roku szkolnym 2006/07 na terenie Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego pracują: Lilia Połóg (nauczyciel wychowania przedszkolnego, wychowawca świetlicy), Katarzyna Wiłucka-Haczowska (nauczyciel klas I-III i języka polskiego, członek Zespołu Kierowniczego Szkoły), Ewa Tyborczyk (nauczyciel wychowania przedszkolnego i klas I-III), Stefania

Somionka (nauczyciel matematyki i klas I-III), Justyna Kumaniecka (nauczyciel wychowania przedszkolnego), alumn Wojciech Skiba (nauczyciel religii), Zbigniew Stec (nauczyciel historii i wiedzy o społeczeństwie), Krzysztof Plebanek (nauczyciel sztuki), Iza Jarosławska (nauczyciel przyrody), Igor Sysojew-Osiński (nauczyciel techniki), Arleta Kąkel (wychowawca świetlicy), Dorota Pawelczyk (wychowawca świetlicy).

Nauczycielki szkoły współpracowały z innymi placówkami oświatowymi, jednostkami samorządowymi i instytucjami ze Słupska, co znajduje odbicie w zaistniałych spotkaniach na poszczególnych oddziałach:

- Mikołajkowe spotkanie uczniów z katolickiego Gimnazjum w Słupsku - rozdanie prezentów chorem dzieciom,
- Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy - prezenty dla chorych dzieci od dzieci ze świetlicy szkolnej przy SP-3 w Słupsku,
- Wizyta uczniów z SP-1 w Ustce - przekazanie gier planszowych,
- „O wawelskim smoku” - przedstawienie teatralne przygotowane przez uczniów SP-7 dla dzieci,
- Udział dzieci w cyklu przedstawień teatralnych pt. „Spotkania z Kubusem. Puchatkiem” w wykonaniu słuchaczek Studium Opiekuńek Dziecięcych.

Ponadto miały miejsce spotkania teatralne przygotowane przez aktorów teatru spoza Słupska: - Przedstawienie „O rybaku i złotej rybce” w wykonaniu artystów z Krakowa,

- „Cudaczek Wyśmiewaczek” - teatryk Bamm Bamm z Krakowa.

Hospitalizowani uczniowie brali również udział w różnych wojewódzkich konkursach plastycznych i literackich.

12 maja 2006 roku na zaproszenie Jana Wilda, dyrektora szkoły w Słupsku odbyła się wojewódzka narada dyrektorów szkół przyszpitalnych. Wzięli w niej udział wszyscy pracownicy Szkoły Filialnej oraz zaproszeni goście, w tym dyrektor WSS Ryszard Stus, jego zastępca Marian Rydz, wiceprezydent Słupska Andrzej Kaczmarczyk, dyrektor Delegatury Kuratorium Oświaty Bożena Jurkiewicz oraz wizytatorki KO: Stefania Maliszewska i Monika Gołubiew. Program narady obejmował m.in. pokaz prezentacji multimedialnych o szkole filialnej i placówce macierzystej, zwiedzanie budowy szpitala wojewódzkiego, prelekcję na temat metod nauczania szpitalnego oraz obrady robocze.

W roku szkolnym 2006/07 nauczycielki również aktywnie współpracowały z wieloma placówkami oświatowymi, i innymi instytucjami ze Słupska. Na wszystkich oddziałach szkoły przyszpitalnej kontynuowana była akcja „Cała Polska czyta dzieciom”. Realizowane były innowacje: Ekoludek w szpitalu, Moja miejscowość w regionie, Pogotowie teatralne. Redagowano gazetkę EKOLUDEK w szpitalu oraz prowadzono gazetki ścienne i dwie kroniki wydarzeń i uroczystości.

Iwona Kowanda

Zmartwychwstanie

Tym razem skupię się nad problematyką zbliżających się wielkimi krokami świąt Zmartwychwstania Pańskiego. Oto właśnie wkroczyliśmy w Wielki Tydzień, czas, kiedy wypełnia się proroctwo zbawienia człowieka.

Dla każdego z nas święta te mają inny wymiar i znaczenie. Dla każdego z nas symbolizują jednak niezaprzeczalnie o tym, że aby coś ociągnąć potrzeba jest największa ofiara z naszego życia. Taką największą ofiarą za nas wszystkich złożył Chrystus, Syn Boga Przedwiecznego. Czym była ta ofiara dla nas - ludzi?

Postaram się odpowiedzieć na postawione tutaj pytanie z perspektywy współczesnego człowieka dwudziestego pierwszego wieku.

Dla nas - współczesnych, wydarzenia sprzed przeszło dwóch tysięcy lat są niejednokrotnie prehistorycznym zdarzeniem jakie miało miejsce w Jerozolimie za panowania cesarstwa rzymskiego. Niezwykle odległy czas. A jednak... opisane przez czterech Ewangelistów nigdy nie straciło na swojej autentyczności, od dwóch tysięcy lat przemawia swoją niezwykłością, charyzmą i heroizmem jednego człowieka.

Prześledzę kilka tylko faktów następujących po sobie opisanych na kartach Ewangelii. Rozpoczyna je tryumfalny wjazd Chrystusa do Jerozolimy. Chrystus witany jest niczym król. Zresztą zostaje min okrzyknięty przez mieszkańców Jerozolimy. Jezusa witają i obiegają tłumy. Jego charyzma, cudowne znaki i niewytłumaczalne cuda i uzdrowienia zjednują mu niezliczone tłumy. W pewien sposób staje się „przywódcą” tych wszystkich wyrzuconych i zmarginalizowanych społecznie ludzi biednych. Głoszone przez Jezusa poglądy i ideały były „nie z tego świata”, zupełnie odbiegały od współczesnych Jemu wzorców i ideałów. Przecież pochodziły one z tego świata, do którego ludzki ówczesny Chrystusowi człowiek nie miał wstępu i nijakiego pojęcia o jego istnieniu. Samo pojęcie śmierci jawiło się jako całkowity koniec ludzkiego bytu, wraz ze śmiercią ginęło wszystko zarówno ciało jak i dusza człowieka. Starożytne ujmowanie śmierci nie dawało człowiekowi nadziei na nic. Głoszona przez Chrystusa nowina o królestwie bożym po śmierci człowieka, boże miłosierdzie i życie wieczne po śmierci „kto we mnie wierzy,

choćby umarł, żyć będzie na wieki” to rewolucyjna teza nadziei na nieśmiertelność człowieka. Jednak aby to wszystko mogło zostać „wprowadzone w istnienie” musiało wypełnić się proroctwo o ukrzyżowaniu Jezusa Chrystusa. Jest wielce prawdopodobne, że Chrystus wiedział o tym, co Go czeka po wjeździe do Jerozolimy w niedzielę palmową. Wszystkie późniejsze, niezwykle dramatyczne wydarzenia Wielkiego Tygodnia: ostatnia wieczerza z uczniami, nocne czuwanie w gaju oliwnym, modlitwa Jezusa, wydanie Go przez Judasza, postawienie Jezusa przed namiestnikiem Piłatem, umycie przez Piłata rąk, wydanie wyroku śmierci przez tłum na niewinnego człowieka, mordczy chłosta i droga z niesionym krzyżem na Golgotę, ukrzyżowanie i śmierć krzyżowa Syna Bożego dla Jemu współczesnych nie przedstawiała wartości symbolicznych. Była śmiercią niewinnie skazanego człowieka, który poprzez głoszenie niezwykle nowatorskich, jak na owe czasy poglądów, stał się ogromnym zagrożeniem dla ówczesnych elit rządzących światem starożytnego cesarstwa rzymskiego, ówczesnego imperium. Jednak paradoksalnie śmierć Jezusa i Jego późniejsze Zmartwychwstanie dało początek nowej erze i otwo-



rzyło drogę do budowania nowego obrazu człowieka i człowieczeństwa. Człowiek poprzez Zmartwychwstanie Chrystusa uzyskał życie wieczne i nieśmiertelność. Człowiek uzyskał także dostąpienia łaski miłosierdzia bożego. Człowiek raz na zawsze został wyrwany spod mocy ciemności, by mógł wejść w jasność, nadzieję i miłość. W te wszystkie wartości, które wyszły z ust samego Jezusa Chrystusa.

Czym dla mnie jest Zmartwychwstanie? Jest nieodgadnioną tajemnicą boskiego działania, cudownym i pięknym stanem duchowości, która swój początek wzięła z miłości do świata, ludzi i zdarzeń. Zmartwychwstanie jest dla mnie nadzieją.

„Ja Jestem drogą, życiem i prawdą”. Więc wciąż idę za Nim.

Agnieszka Dul
Fot. Jan Maziejuk



REKLAMA

IZOLACJA XXI WIEKU

601 791 575

- jest elastyczna

- pozwala "oddychać"

konstrukcji drewnianej

- rozpręża się 1 : 120

- jest ekologiczna

- ma dożywotnią gwarancję

- nie wchłania wody

Zastosowanie:

Poddasza użytkowe, stropy drewniane, ścianki działowe, konstrukcje szkieletowe

SEALECTION
balance



DEMILEC
(USA) LLC

SEALECTION® 500
Spray Foam Insulation



Wielu radosnych chwil
na Święta Wielkanocne
smacznego jajka,
mokrego śmigusa-dyngusa
życzą
właściciele i pracownicy
Piekarni-Ciastkarni
przy ulicy Prusa 13.

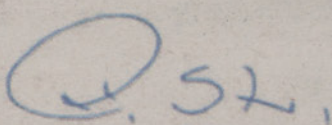


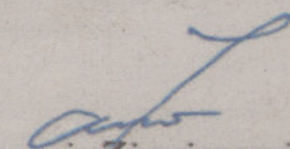
Z okazji
Świąt Wielkanocnych
najserdeczniejsze życzenia:
zdrowia, szczęścia
oraz wszelkiej pomyślności
składają
współwłaściciele i pracownicy
Piekarni-Ciastkarni „Pod Klonem”.

Słupsk, 8 kwietnia 2012 r.



*Radosnych i pogodnych Świąt Wielkiej Nocy,
obfitości na świątecznym stole,
serdecznych spotkań w gronie rodziny i przyjaciół,
zdrowia i powodzenia oraz prawdziwie wiosennego nastroju
życzą*


Ryszard Stus
Przewodniczący Rady Powiatu Słupskiego


Sławomir Ziemianowicz
Starosta Słupski

Prokuratura do prokuratury

Prowadziło go kilku facetów o twarzach ukrytych za czarnymi kominiarkami. Pokazano go w kajdankach. Mówiono o nim per: „Gromosław Cz., były szef UOP”. „Gromosławowi Cz. postawiono zarzut korupcji” brzmiał komunikat „dla prasy” wypichcony przez prokuratora w przekonaniu, że nie tylko działa na chwałę swej firmy, ale też daje przykład prokuratorskiego legalizmu w zakresie ochrony danych osobowych, a więc praw obywatelskich podejrzanego.

Myszę, że ten prokurator miał satysfakcję. W końcu niejeden z jego kolegów dociągnie w służbie do emerytury i nie będzie miał okazji dobrania się do kogoś tak znanego. Sądze też, że on i jego kołesie dobrze rozumieli, iż swą załganą troską o „prawa podejrzanego” zadają mu dodatkową szykanę. Podejrzewam ich nawet o to, że mieli swoją, niezrozumiałą dla normalnych ludzi, satysfakcję, że odzierają z godności generała, w przeszłości ważnego funkcjonariusza państwowego, osobę publiczną. Tak, jak prowadzili i traktowali Czempinśkiego, prowadzi się do aresztu i traktuje gangsterów.

Najbardziej odrażające jest bijące z katowickich prokuratorów poczucie bezkarności. Na wiadomość, że sąd uznał, iż aresztowanie G. Czempinśkiego było bezzasadne, rzecznik prokuratury katowickiej powiedział, że owszem, jeśli chodzi o aresztowanie to tak, ale za to sąd nie podważył innych, zastosowanych wobec oskarżonego środków prawnych, w tym milionowej kaucji. Tak czy owak Gromosław Czempinśki wygrał pierwszą bitwę.

To nie pierwszy taki skandal, jaki ma na koncie prokuratura katowicka, ulubiona prokuratura Zbigniewa Ziobry. Katowiccy prokuratorzy to jego najwierniejsze wojsko gotowe wykonać każde polecenie. Mam prawo tak mówić, bo to właśnie ta prokuratura zaszczuła niewinną Barbarę Blidę. Ona nie chciała grać w podobnym telewizyjnym spektaklu, w jakim obsadzono generała Czempinśkiego. Wołała odebrać sobie życie. Katowiccy prokuratorzy

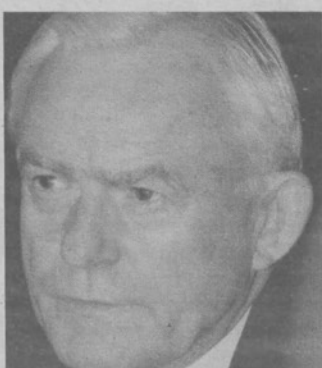
Listy od Czytelników

Łapaj złodzieja

Witam panie Andrzeju, przeczytałam pana felieton p.t. „ŁAPAJ ŻŁODZIEJA” w ostatnim numerze „MOJE MIASTO” i chciałam panu podziękować za poruszony temat.

Poruszył pan temat kolei i to co się dzieje na kolei, że zdewastowane dworce, te spółki które prowadzą do degradacji kolei nastawione na wyciągnięcie zysków ile się da. Dziękuję i pozdrawiam

Stanisława Janta-Lipńska



nie przejawiają żadnej skruchy, wstydu, czy choćby zażenowania. Zresztą ich guru, pan Ziobro, także. Uparcie stroi się w szaty niezłomnego szeryfa, który bezkompromisowo zwalczał wszelkie zło, choćby nawet czaiło się na szczytach władzy. Jak to się odbywało w praktyce, opowiedział dokładnie przed sądem prokurator Marek Wełna z Krakowa. Mówił, jak były minister sprawiedliwości kazał mu ścigać przestępstwa popełniane przez ludzi lewicy. To nic, że nie było przestępstw, ważne, że my byliśmy.

Ten obyczaj pozostał, mimo, że Ziobro nie jest już ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym w jednym. Jego ekipa to byli mistrzowie świata w dobieraniu paragrafów do politycznych potrzeb i własnych imaginacji. Prokuratura katowicka zaś, to plakatożka prokuratura IV RP. Wzór dla innych. I wiele innych równało do niej krok. Chłopaki ręce po łokcie sobie urabiali, byle tylko zaspokoić swych panów... „Mafia paliwowa”, przestępstwa popełniane przez oficerów b. WSI, sprawa gen. prof. Podgórskiego, „afery węglowa”, stos oskarżeń pod adresem Marka Dochnała, sprawa prof. Jana Widackiego, Mieczysław Wachowski oskarżony o składanie fałszywych zeznań... Wszystkie podniecały publiczność, o wszystkich prokuratorzy opowiadali chętnie, najchętniej w telewizji, spełniali swoją powinność informacyjną wobec opinii publicznej wzorowo i bez zahamowań. Wszystkie te sprawy zakończyły się umorzeniami lub niewinnieniami, bądź idą w tym kierunku. Niszczono ludzi, niszczone ich rodziny, niszczone ich samych. Tylko w zeszłym roku państwo wypłaciło 13 milionów odszkodowań ludziom niesłusznie aresztowanym.

Prokuratura wymaga głębokiego przeorania. Niezbędna jest weryfikacja korpusu prokuratorskiego, bo wielu jest takich, którzy pomylili służbę prawu z prawniczą działalnością usługową. Gołym okiem widać też, że niezbędne są zmiany w ustawie o prokuraturze. Prokuratorzy nie mogą być bezkarni. Muszą wiedzieć, że nie można bezkarnie krzywdzić ludzi.

Leszek Miller

Słupska Szkolna Liga Szachowa (III)

W Zespole Szkół Samorządowych w Kobylnicy odbył się trzeci turniej Słupskiej Szkolnej Ligi Szachowej. 24 marca przy 28 szachownicach zasiadło 58 graczy ze Słupska, Koszalina, Kołobrzegu, Bytowa, Sławna, Sławska, Tuchomia i Gościna. Organizowane przeze mnie zawody mają więc charakter międzywojewódzki i wykraczają poza obszar powiatu słupskiego. Jestem również zadowolony z frekwencji, gdyż pobiliem kolejny rekord. Pierwszy raz, od kiedy sędziuję zawody w Słupsku, liczba zawodników przekroczyła 50 osób. Jak tak dalej pójdzie, to za rok będę musiał dokupić sprzęt do gry.

Zawody odbywały się na dystansie 7 rund kojarzonych systemem szwajcarskim. Tempo gry wynosiło, tak jak we wszystkich turniejach ligowych, po 15 minut na partię dla jednego z graczy. Nie uniknięto sporów i jako sędzia musiałem kilka razy interweniować, jednak nie były to reklamacje, które zakłóciłyby przebieg zawodów.

Turniej wygrał młodzieńca Jakub Janta Lipiński ze Szkoły Podstawowej nr 5 w Bytowie. Zawodnik zdobył komplet punktów, wielokrotnie pokazując kunszt gry oraz sportową postawę. W bezpośrednim pojedynku ze zdobywcą drugiego miejsca,



Patryk Dąbrowski był najmłodszym uczestnikiem zmagania.

Leopoldem Bedką (Gimnazjum nr 3 w Słupsku), pomimo starty jakości, nie zrezygnował z pojedynku, i po serii błędów przeciwnika, odniósł zwycięstwo. Trzecie miejsce zajął Marcin Zajac (Gimnazjum w Kobylnicy), czwarty był Maciej Haznar (Gimnazjum nr 3), a piąty Paweł Janikiewicz (Gimnazjum w Kobylnicy). Najmłodszym uczestnikiem zawodów był Patryk Dąbrowski (Szkoła Podstawowa nr 2 w Słupsku), który zdobył dwa punkty. Najlepszą zawodniczką zawodów została, z pięcioma punktami, Nowicka Julia (Szkoła Podstawowa nr 4 w Kołobrzegu).



W zawodach wzięło udział 58 zawodników.



Jakub Janta Lipiński z Bytowa zgromadził komplet punktów.

Seks jest potrzebny, ale w umiarze

dokończenie ze str 3.

osoby o tak odmiennym temperamencie zaczynają się problemy. I nie seks sam w sobie, ale zróżnicowana potrzeba stanowi pewnego rodzaju kłopot. W gabinecie spotykam pary, dla których różne libido stanowi problem. Bo jak tu być z osobą, która ma odmienną potrzeby seksualne, a w innych sferach dogadują się idealnie? Wtedy czeka partnerów ciężka praca ze sobą.

M.M.: Kto jest podatny na seksuolizm?

J.Z.: Osoby, które uważają, że seks jest w życiu najważniejszy, że bez niego „nie da się żyć”, mogą wykazywać skłonności, do nadmiernego przykładania wagi do tej sfery. Podkreślę raz jeszcze - bardzo waż-

nej sfery, ale nie jedynej. Na samym współżyciu nie można zbudować relacji, związku.

M.M.: Kiedy seks staje się nałogiem? Jakże są oznaki uzależnienia?

J.Z.: Uzależnienie charakteryzuje się tym, że bez pewnego elementu nie potrafi się funkcjonować, że jest on nieodłączną częścią każdej czynności. Coś, co przesłania rzeczywistość, uniemożliwia swobodną realizację codziennych czynności staje się elementem zagrażającym. Takim zagrożeniem jest też uzależnienie. Trzeba dodać, że w uzależnieniu różnie potrafi występować element uzależniającego. Seks może stać się zagrażający, kiedy dominuje nasza osobowość, nasze codzienne czynności, kiedy nie potrafimy bez niego żyć i sprawnie funkcjonować.

M.M.: Czy faktycznie seksuolizm częściej dotyka mężczyzn? Czy to mit?

J.Z.: Jak wspominałem, statystycznie seksualność dla mężczyzn jest

ważniejsza niż dla kobiet. Mężczyzna jest wiecznym łowcą, opiekunem, a jednocześnie większą wagę przywiązuje do elementów spostrzeganych wizualnie. Stąd też fizyczność, szczególnie pobudzana bodźcami wizualnymi, jest ważniejsza dla mężczyzn.

Kobiety większą wagę przywiązują do emocji. Stąd nie sam seks, a romantyczność związku stanowi większą wartość. Należy pamiętać jednak o nimfomanii, która jest przypadłością kobiet. U mężczyzn mówimy o wystąpieniu „satyriasis”. Jakkolwiek nazwać hiperlibidemię (hiperseksualizm), może dotyczyć obu płci. Tyle, że nadmierny popęd seksualny jest już schorzeniem, definiowanym jako nadmierną, ciągłą, destrukcyjną potrzebę uprawiania stosunków płciowych, która przesłania inne potrzeby człowieka. Międzynarodowa Klasyfikacja Chorób ICD-10 uznaje nadmierny popęd seksualny za chorobę. Tylko kiedy jest on nadmierny? Niektóre opracowania naukowe mó-

a Szkoła Podstawowa nr 5 w Bytowie 44 pkt. Szczegółowa klasyfikacja dostępna jest na stronie www.chessnet.pl.

W sumie, w zawodach uczestniczy 20 szkół z województwa pomorskiego oraz zachodniopomorskiego. Jestem usatysfakcjonowany faktem, że to reprezentacje szkół, których uczniów na co dzień szkołę, prowadzą w Lidze. Zarówno Gimnazjum nr 3 jak i Szkoła Podstawowa nr 6 są reprezentowane przez moich wychowanków.

Kolejne, ostatnie w tym roku szkolnym zawody ligowe, odbędą się **21.04.2012** w Szkole Podstawowej nr 2 przy ulicy Henryka Pobożnego w Słupsku. Zapraszam dzieci oraz młodzież. Wcześniej jednak, bo już w sobotę **14.04.2012**, zapraszam wszystkich chętnych na zawody szachów szybkich do Strzelina. Wymagana jest wcześniejsza rejestracja. Można to uczynić poprzez formularz dostępny na wyżej wymienionej stronie.

Michał Narkun
narkun@szachyslupsk.pl

wią, że o hiperseksualności mówimy w momencie przekroczenia 10 stosunków lub masturbacji w ciągu doby. Jestem jednak w grupie specjalistów, którzy przypadek każdej osoby wolą rozpatrywać indywidualnie.

M.M.: Zrozumienie i zdiagnozowanie seksuolizmu jest trudne?

J.Z.: Trudno jest określić coś co dotyczy innej osoby, nie znając wszystkich szczegółów. Stąd często nie na pierwszej wizycie określa się co jest problemem, jaka jest jego ranga i jak sobie z nim poradzić. Zdaje się, że plusem po stronie terapeutów jest to, że nie etykietują swoich pacjentów, że nie wyciągają pochopnie wniosków, nie oceniają.

Marzy mi się, żeby każdy człowiek podchodził do drugiej osoby z otwartym sercem i umysłem, nie stawiał „diagnoz”, ale wsłuchiwał się w drugiego człowieka. Nie tylko w kwestii seksualności.

M.M.: Dziękuję za rozmowę

KRZYŻÓWKA NR 7 - SYNTETA

1		2		3		4	5		6
				7					
8	9		10			11			
12									
						13		14	
15		16							
			17		18		19		20
21					22				
			23						
24					25				

Z przedstawionych poniżej wyrazów należy ułożyć krzyżówkę.
 4 literowe: ADAM, AŁŁA, BŁOK, CARO, COLT, DRUH, DRUT, ESEJ, ETAP, IDOL, KLUB, NIDA, PAKA, SKUL, STYR, TOPR.
 5 literowe: ATLAS, BLIDA, DESKA, ODBÓJ, OKAPI, OTOKA, TRAWA, UMYŚL.
 8 literowe: CUKIEREK, KOLUMBIA, KUCHARKA, MARCEPAN.

SUDOKU nr 7

			4		9		1		6
		3	7	1		5	4		
2				4			3		
8	9			7		2			
			1		4		9	3	
4				6				1	7
1				8					3
3						7	2	8	
9		8			5	1	7		

Wypełniamy planszę w taki sposób, aby w każdym wierszu i w każdej kolumnie oraz w każdym kwadracie 3x3 znalazły się cyfry od 1 do 9 przy czym cyfry te nie mogą się powtarzać w żadnym wierszu, kolumnie i zaznaczonym kwadracie 3x3.
 Rozwiązania krzyżówki i łamigłówki sudoku nr 7 prosimy przesłać do dnia 28 kwietnia 2012 roku listownie (decyduje data stempla pocztowego) na adres redakcji 76-200 Słupsk ul. Wierzbowa 4. lub e-mailem na adres obecny@poczta.onet.pl Wśród autorów poprawnych rozwiązań rozlosujemy nagrodę książkową.
 Nagrodę za poprawne rozwiązania z nr 5 gazety wylosowała: Ewa Jarzębińska ze Stowięcina. Nagrodę prześlemy pocztą.

HOROSKOP

wróżka Rafała



BARAN
21.III - 20.IV

Zostaniesz obdarzony wielką siłą przebicia i zdolnością do celnej, niezwykle przekonującej argumentacji. Podejmij nowe wyzwania, przełożony niczym Cię teraz nie zaskoczy i staniesz na wysokości każdego zadania. Nie przepuścisz również żadnej okazji do zarobienia dodatkowych pieniędzy.



BYK
21.IV - 20.V

Warto zwolnić nieco tempo życia. Nie będzie Cię teraz szczególnie napędzać machina sukcesu, za to wszelkie słowa krytyki i porażki, nawet te mało istotne, odczujesz szczególnie dotkliwie. Wrzuć na luz i spróbuj się zrelaksować. Czasami właśnie tego potrzeba, by osiągnąć spokój i zadowolenie.



BLIŹNIĘTA
21.V - 21.VI

To dobry czas na zakupy i wypróbowanie nowych pomysłów. W pracy dużo pośpiechu, bieganiny, bałaganu i sporo rzeczy do załatwienia „na wczoraj”. Nie będziesz mieć na to ani ochoty, ani siły, ale ku Twojemu zaskoczeniu wszystko, choćby w ostatniej chwili, jakoś się poskłada, ułoży i uporządkuje.



RAK
22.VI - 22.VII

Nie spodziewaj się obecnie żadnych towarzyskich rewelacji. Będziesz teraz trochę uparty, nerwowy i skłonny do kłótni. Lepiej wyładuj ewentualną złość chwytając się ciężkiej pracy. Łatwo będzie popełnić kilka głupich błędów z powodu gniewu, zazdrości i ambicji. Nie podejmuj pochopnych decyzji, nie pal mostów.



LEW
23.VII - 22.VI

Wiosenna aura doda Ci skrzydeł, życie wyda się bardzo intensywne i cudowne. Wobec innych osób kieruj się intuicją. W kontaktach z ludźmi, nawet takimi, których nie akceptujesz i nie rozumiesz, staraj się być taktowny i wyrozumiały. Jest szansa na ciekawą propozycję zawodową. Nie stój jednak i nie czekaj aż Cię znajdą.



PANNA
22.VII - 22.VI

Los bywa przewrotny, ale niekoniecznie złośliwy. Niespodziewane zmiany w rezultacie mogą okazać się nad wyraz korzystne. A jeśli nawet Twoje plany zostaną przystopowane, nie będzie to czas stracony. Możesz lepiej się przygotować do ich realizacji. Postaraj się dobrze poznać osoby, z którymi masz do czynienia.



WAGA
23.VI - 22.VI

Szykuje się wyjątkowo dużo rozrywek i towarzyskich atrakcji. Planety obdarzą Cię wdziękiem, poczuciem piękna i zadbają o Twój gust. W Twojej rodzinie mogą pojawić się problemy wymagające uwagi i pewnego poświęcenia, niekoniecznie będą to kłótnie z partnerem, lecz może choroba bliskiej Ci osoby.



SKORPION
23.VI - 21.VI

Wkrótce nadejdą korzystne zmiany. Pilnuj konta, bo nie będziesz wiedzieć, jak i kiedy się uszczupliło. Uważaj na romanse, a zwłaszcza trójkąty. Żadnych flirtów w pracy i potajemnych schadzek. Nie będziesz się potem mógł wypłacać z niewygodnego układu. Single mają szansę niefortunnie ulokować swoje uczucia.



STRZELEC
22.VI - 21.VI

Masz przed sobą szczęśliwy okres. Zadbaj o to, by tego uśmiechu od losu nie roztrwonić i nie zmarnować. Jeśli masz wytyczony cel, sukces będzie oświecał Ci drogę. Jeśli zaś nie wiesz czego pragniesz lub działasz wbrew interesom innych ludzi - uważaj, aby Cię nie opuścił. Jeśli stać Cię na wytrwałość - dobiegniesz szczęśliwie do mety.



KOZIOROŻEC
22.VI - 19.VI

Jeżeli zależy Ci na rozpoczęciu nowego etapu życia, zakończ stare sprawy. Nie obejdziesz się bez refleksji i podsumowań. Nawet, jeśli nie wszystko potoczyło się po Twojej myśli - jesteś mądrzejszy o nowe doświadczenia. Pośpiech będzie złym doradcą. Oceń więc rzetelnie przeszłość, wyciągnij wnioski i dopiero wtedy działaj.



WODNIK
20.VI - 19.VI

To dobry moment na podjęcie inicjatywy. Opatrzność łaskawie będzie spoglądać na Twoje wysiłki. Pamiętaj jednak, że im bardziej wzniosłe będą Twoje ideały, tym masz większą szansę na odniesienie sukcesu. W sprawach sercowych pozwól sobie na romantyzm i bez wahania podążaj za głosem serca.



RYBY
19.VI - 20.VI

Jesteś urodzonym marzycielem, ale teraz przyszła pora na praktykę. Nie szczędź wysiłków i pamiętaj o życiowych realiach. Postaraj się realizować swoje plany. Jeśli do tej pory Twoje sprawy nie układały się najlepiej, oczekuj zmian na lepsze. Jeżeli już je odczułeś, wykorzystuj wszelkie okazje w życiu zawodowym i osobistym.

Humor – Wiosna

Sekretarka wchodzi do gabinetu:
 - Panie dyrektorze, wiosna przyszła!
 - Niech wejdzie!

 Rozmawia dwóch kumpli:

- Popatrz Staszek, wiosna przyszła, ptaki sięwiergają, dzień w końcu dłuższy, wszystko kwitnie i spod ziemi wychodzi! - mówi jeden.
 - Przestań! Miesiąc temu tęściową pochowałem...

 Wiosna, las, ptaszki. Gawędzi student (po nieudanej sesji) z dziewczyną:

- Nie wiem, co się ze mną dzieje? Chciałbym ulecieć daleko - daleko, schować się głęboko - głęboko, zaszyć się gdzieś cicho - cicho. Czyżby to miłość?
 - Nie, kolego. To zaczął się wiosenny pobór do wojska.

 Mąż do żony:
 - Wiosna przyszła, taka piękna pogoda, a ty męczysz się myciem podłóg. Wyszłabyś lepiej na dwór i umyła samochód...

 Zima. Dwa jelenie stoją na paśniku i żują ospale siano nałożone tu przez

gajowego. W pewnej chwili jeden z jeleni mówi:
 - Chciałbym, żeby już była wiosna.
 - Tak ci mróz doskwiera?
 - Nie, tylko już mi obrzydło to stołowe jedzenie

 Wiosną przyleciało dwóch kosmitów na łąkę i patrzą zwierze w łąkę, spoglądają do atlasu: Krowa pije wodę daje mleko. Wzięli ją nad strumień, jeden wsadził jej łeb do wody, a drugi nadstawia miskę od tyłu. Po chwili wylatuje krowi placek wtedy ten z miską mówi:
 - Podnieś jej łeb wyżej, bo muł z dna bierze.

 Rozprawa w sądzie. Na ławie oskarżonych myśliwy opowiada swoją wersję wydarzeń:
 - Idę sobie przez las z moją strzelbą, wiosenne słońce przygrzewa i patrzę na drzewie kukułka, a że jako nic nie upolowałem to strzeliłem. Na to oskarżyciel jękała: Wysoki ssssssssssss iiiiide przzzzzzz lllllas, wiiiooosenne ssssssooóne ggggrzeeeeje i wiiddzzze pppijanego mmmmyśliwego więc wbiegłem nnnna drzewo i kkkkrzyczę „kukukukukuku... nie strzelaj!”

PODPATRZONE



Wiosna, wszystko budzi się do życia. (www.aha44.pl)

Nie zwlekaj! Już dziś zaplanuj swoją reklamę

w dwutygodniku MOJE MIASTO

Oto najprostszy cennik reklam:
 Jednostką reklamową jest jeden moduł
 Posiadający wymiary: szer. 42 mm i wys. 29 mm
 strona liczy 60 modułów: 6 kolumn i 10 wierszy
 Cena 1 modułu wynosi: 29 zł. 28 gr. (z VAT)
 Szczegóły reklamy prosimy uzgadniać
 Pod telefonem 609 781 705
 lub e-mail obecny@poczta.onet.pl

to pewny sposób
 na dotarcie
 do odbiorców
 Twojej oferty

Moje Miasto bezpłatny dwutygodnik
 Wydawca:
 Agencja reklamowo-wydawnicza Moje Miasto
 Adres wydawcy i redakcji:
 76-200 Słupsk, ul. Wierzbowa 4
 Kontakt tylko przez:
 Tel. kom.: 609 781 705
 e-mail: obecny@poczta.onet.pl
 www: mojemiesto.słupsk.pl
 Redaguje gazetę: zespół
 Redaktor naczelny: Andrzej Obecny
 Druk: Drukarnia POLSKAPRESSE sp.
 z o.o. w Gdańsku
 Nakład: 5000 - 10000 egz.

Znak graficzny, nazwa i wszelkie prawa zastrzeżone. ©2012

MOJE MIASTO

Wydawca i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam, ogłoszeń, tekstów sponsorowanych oraz listów i opinii Czytelników. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo do ewentualnych skrótów tekstów przyjętych do publikacji. Poglądy, opinie i przekonania autorów wyrażone przez nich w artykułach nie są opiniami redakcji i wydawcy.

Przedruk lub publikacja w każdej innej postaci materiałów drukowanych w czasopiśmie „Moje Miasto”, tylko za zgodą redaktora naczelnego.

Z okazji Świąt Wielkanocnych
najserdeczniejsze życzenia: zdrowia,
szczęścia oraz wszelkiej pomyślności
wszystkim Słupszczanom życzy
Dyrekcja CH JANTAR



CH Jantar, ul. Szczecińska 58, Słupsk, www.ch-jantar.pl